Nr. 30 (1333). Warszawa, 28 Lipca 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

PO ZGONIE.

[illegible]ludzie spełniają nie to, czego chcą, [illegible]ale to, do czego są zdolni. Pamiętać trzeba, że Rosyanie przebyli najdłuższą ze wszystkich narodów niewolę i że w niej zbudowali olbrzymie państwo. Nietylko więc rozwinęli w sobie bezwiedne popędy i upodobania, które niewola wytwarza i utrwala, ale nawet świadome przekonania o pożyteczności wielu jej stosunków i urządzeń. To też gdy weszli do swego pierwszego parlamentu, na który czekali tyle wieków i do którego wnieśli tyle skarg, zapanował nad nimi duch uległości i poddaństwa, przewodnictwo objął nad innymi żywioł, który ma szczere pragnienie reformy, ale głęboką odrazę do rewolucyi. Jeżeli uprzytomnimy sobie ogrom niedoli, jaka, dzięki dawnej gospodarce, rozpostarła się po wszystkich dziedzinach życia, jeśli zważymy płomienie i gromy rzucane z mównicy parlamentarnej przeciwko ciemiężcom i grabieżcom narodu, przyznamy, że w Dumie wszystko było gotowe i zebrane do wybuchu, do zamienienia jej na konstytuantę rewolucyjną a brakło tylko zdolności. Z takim materyałem i w takich warunkach Francuzi, Włosi, nawet Anglicy w ciągu tygodnia dokonaliby przewrotu, Rosyanie w swej większości ani razu o tem nie pomyśleli przez miesiące.

Zdawało się, że dwa tylko były kierunki, w których pierwsza Duma pójść mogła: prawny i rewolucyjny. Mogła ona albo stanąć na gruncie wyznaczonym jej i ograniczonym przez nadania monarsze, usiłując powoli, sposobami legalnymi, podstawę swoją rozszerzać, albo też odrazu ogłosić się za ciało ustawodawcze, opracowywujące statut konstytucyjny państwa. Tymczasem Duma a raczej sterujący nią „Kadeci" wybrali drogę trzecią—półrewolucyjną: postanowili *uchwałami* swojemi zmusić rząd do ustępstw w prawach zasadniczych i do słuchania życzeń ludu. Wszelka, najuroczystsza, najmędrsza i najsłuszniejsza uchwała wtedy dopiero posiada znaczenie, gdy posiada moc wykonawczą. Losy manifestu październikowego, który był najhojniejszym darem, jaki kiedykolwiek monarcha samowładny ofiarował ludowi a który, nieubezpieczony rękojmiami, pozostał dotąd zaledwie dokumentem historycznym, dla współczesnego życia nieważnym — przekonały najdowodniej, co warte są arkusze papieru, zapisane najpiękniejszemi słowami, których nie popiera siła. Jeżeli zaś nie miał tej siły dla swej woli pan i władca wszystkich środków przymusu, to czy o niej marzyć mogło kilkuset ludzi prywatnych, którzy w walce rozporządzali jedynie swoimi językami? Wiara też w skuteczność rezolucyj, w możliwość pokonania niemi rządu, który trzyma ciągle w swem ręku wszystkie narzędzia potęgi materyalnej albo też nadzieja, że on dobrowolnie podda się w niezdobytej twierdzy, była naiwnością Dumy. „Kadeci", zupełnie pozbawieni egzekutywy dla swych postanowień i wcale nieusiłujący pozyskać jej sobie od narodu, łudzili się, że biurokracya, zbrzydziwszy sobie roskoszne życie, pod wpływem ich mów i uchwał popełni samobójstwo. Omylili się srodze, bo nie zadawszy jej ani jednego ciosu śmiertelnego, zostali przez nią rozpędzeni i zamiast gwiazdy zwycięztwa, widzą nad swemi głowami huczące w chmurach pioruny.

Naturalnie dalecy jesteśmy od twierdzenia, ażeby przetworzeń politycznych należało dokonywać jedynie robotą legalną i ażeby Duma złamaniem tej zasady zasłużyła na śmierć nagłą a bezpłodną. Ale sądząc czysto formalnie, nie możemy zaprzeczyć, że ona od początku do końca postępowała nieprawnie. Jeżeli przeto rozwiązujący ją ukaz powiada: „wybrani przez ludność, zamiast twórczej pracy w dziedzinie prawodawstwa, zbłądzili w dziedzinę im obcą i zajęli się badaniem postępowania powołanych przez Nas władz miejscowych, wykazywaniem Nam niedoskonałości praw zasadniczych, których reforma może być przedsięwzięta jedynie z zapoczątkowania Naszej monarszej woli i czynami jawnie bezprawnymi, jak odezwa do ludu"—to w tych zarzutach tkwi formalna prawda. Ustawa Dumy nie upoważniała jej wcale do tych kroków, do wszystkich zresztą, które ona uczyniła w ciągu dwóch miesięcy. Rząd, mając wyraźne dowody nieprawidłowości jej działań a zarazem pewność, że ona nie przedstawia materyalnie groźnej siły i wcale po nią dla bronienia się nie sięgnie, rozegnał zgromadzenie krzykliwe, słabe, ale swą agitatorską gadatliwością dokuczliwe i niebezpieczne, bo podniecające bunt ogółu. I to jest właśnie jedyny, pozytywny wynik prac Dumy.

Nie wyszła ona—jak się wyraził pewien dziennik rosyjski—ze wstępnej klasy, była „nienabitym rewolwerem"—jak się wyraził pewien poseł—nie zdołała zapanować nad położeniem i przeprowadzić jakiejkolwiek poprawy w stosunkach, nie zdołała zapobiedz wykonaniu wyroków śmierci, przeciw którym najenergiczniej protestowała, po za przyznaniem 15 milionów rubli dla głodnych włościan, nie pozostanie po niej żaden akt ustawodawczy, nie pozostaną na

wet uchwały w sprawach zasadniczych, opóźnione bezmierną wielomównością, ale pozostanie głęboki i szeroki wpływ na społeczeństwo, nieosłabiony mizerną, lękliwą odezwą do ludu, tym płodem bez krwi i pulsu, który okazał odwagę tylko swem narodzeniem się. Rząd mógł zlekceważyć sobie kilkuset przedstawicieli narodu, dla których ubezwładnienia wystarczy jedna rota żołnierzy; ale trudniej mu będzie zbagatelizować sam naród, który przez obrady Dumy został uświadomiony, pouczony i do najwyższego stopnia podniecony. Ogniste mowy jej członków były jak gdyby dalekimi rzutami światła reflektorów, rozjaśniającymi ogółowi ciemnotę jego niedoli. Po dwu miesiącach istnienia Dumy Rosya nie jest ani o włos zmieniona w swym ustroju, ale jest do gruntu zmieniona w swym nastroju. Teraz już tylko można doprowadzić ją do porządku i spokoju albo kartaczami, albo reformami.

W tym nekrologu Dumy należy się drobna wzmianka delegacyi polskiej z Królestwa. Jeżeli podczas trwania robót parlamentarnych można było uciszać zbyt surową krytykę argumentem, że ona Kołu polskiemu utrudnia pracę, to dziś ten wzgląd przestał krępować. Dziś wszyscy wyznać powinni, że był to niebywały dobór miernot i zupełnych nieudolności, że w całym ich garniturze nie było ani jednej lepszej głowy, ani jednego światlejszego umysłu. Że posłowie polscy nie zdobyli nam autonomii, tego im nikt nie wymówi, bo zdobyć jej nie mogli: ale że nie pozyskali dla niej opinii rosyjskiej, że nie usympatyzowali naszej sprawy w przekonaniu stronnictw najbardziej wpływowych, że ona dzięki im stoi gorzej, niż przed zebraniem się Dumy — to trzeba im policzyć za błędy i przewinienia, dające się usprawiedliwić tylko ich niedołęztwem.

Co pocznie Rosya pozbawiona aż do marca organu, który miał ją odrodzić i dać jej nowe życie? Z natychmiastowej odpowiedzi jej na to pytanie wywróżymy nieomylnie najbliższą przyszłość, która już teraz zapowie, czy będzie dalszym ciągiem niewoli, czy pierwszym okresem swobody.

Z ostatnich chwil.

Niewinny napozór wniosek Kuzmin-Karajewa, ażeby Duma wypowiedziała się z powodu komunikatu rządowego w sprawie rolnej, który ogłoszono i rozesłano po wszystkich gminach, przyniósł następstwa zrazu wprost nieprzewidziane a w rezultacie tragiczne.

Komisya rolna, do której wniosek odesłano, uznała potrzebę wydania odezwy do ludu, zawierającej wyjaśnienie, że projekty rządowe bez zatwierdzenia Dumy nie mają mocy prawa, że osobna komisya, złożona ze stu posłów układa prawo, na mocy którego, w celu powiększenia przestrzeni ziemi dla ludności rolnej, będą zabrane grunta rządowe, apanażowe, gabinetowe, cerkiewne, klasztorne, a z należących do osób i instytucyi prywatnych ulegną przymusowemu wywłaszczeniu te, które wskaże prawo. Przymusowi wywłaszczenia nie podlegają tylko ziemie nadziałowe i drobna własność. W myśl prawa opracowywanego przez komisyę mają powstać instytucye miejscowe do spraw rolnych, w których ludność przez swych delegatów udział weźmie. Pomimo jasnego wypowiedzenia się Dumy w kwestyi rolnej, ministrowie wydali odezwę, w której wyłuszczają swoje dawne poglądy na sprawę wykupu ziemi. Duma więc czuje się w obowiązku przypomnieć, że zgodnie z manifestem z dnia 30 października to tylko ma moc prawną, co jest przez nią przyjęte. W sprawie przymusowego wywłaszczenia własności prywatnej Duma musi się zająć rozpatrzeniem wszystkich związanych z niem wniosków, gdyż sądzi, że tylko ściśle rozważone i należycie ułożone prawo może zapewnić narodowi ziemię. Tymczasem spodziewa się, że ludność w spokoju będzie oczekiwała ukończenia tych prac.

Tej treści odezwę — uspokajającą i nadzwyczaj spokojną — przyjęto większością głosów. Domagający się energiczniejszej redakcyi zostali przegłosowani, zarówno jak i ci, którzy wogóle byli jej przeciwni.

W trakcie tych rozpraw Dumę ogarnęło zaniepokojenie, wielu posłów zaczęło uświadamiać sobie, jak ważną poczęli sprawę. Ciągła obecność Stołypina, milcząco, lecz bacznie przysłuchującego się rozprawom, podniecała gorączkę. Puszczono napół żartem, napół seryo powtarzany do mysł, że ma on w kieszeni gotowy rozkaz rozpuszczenia Dumy.

Gdy na posiedzeniu z dnia 19 b.m. zajęto się rozpatrzeniem poszczególnych punktów tej odezwy, Petrunkiewicz oświadczył, że kwestya mimowoli poszła inną drogą, niż pierwotnie zamierzano. Zamiast opozycyi przeciw nieprawidłowościom komunikatu rządowego wyjaśnienie stało się odezwa do ludu. Z tego powodu gazety prawicy oskarżyły Dumę o wstąpienie na drogę rewolucyjną. Tymczasem, zdaniem mówcy, wrzenie w kraju wywołuje ministeryum; jego komunikat, zawierający przestrogę, że popierać wnioski prawodawcze Dumy, to rozpalać namiętności, jest faktem w najwyższym stopniu rewolucyjnym. Zadaniem Dumy jest powiedzieć rządowi, że nie ma on racyi i potwierdzić niewzruszoność przyjętych przez nią punktów zasadniczych w sprawie agrarnej. Nakoniec w imię partyi wolności ludu mówca zaproponował nowy tekst odezwy.

Taka nieprawidłowość wywołała dyskusyę i protesty. Odczytano odezwę redakcyi Petrunkiewicza, która ma być treści następującej:

„W dniu 5 lipca ministeryum opublikowało komunikat rządowy, w którym ogłasza swój projekt prawa agrarnego. Komunikat ten podrywa u ludności wiarę w prawidłowe załatwienie sprawy rolnej w drodze prawodawczej.

Duma państwowa dążyła i dąży do pokojowego ustanowienia nowego porządku w kraju i ma nadzieję, że wyjaśnienie istotnego położenia sprawy prawa rolnego da możność ludności spokojnie i pokojowo czekać na ukończenie prac około wydania prawa agrarnego.

Z tej przyczyny Duma państwowa poczytuje za niezbędne przedewszystkiem przypomnieć manifest z d. 30 października 1905 r.: „Żaden projekt rządu nie może nabrać mocy prawa bez zatwierdzenia przez Dumę państwową".

Jeszcze d. 18 maja, w odpowiedzi na mowę Najjaśniejszego Pana, Duma w następujących słowach wyraziła się o sprawie rolnej: „Najliczniejsza część ludności kraju, włościaństwo pracujące, z niecierpliwością czeka na uwzględnienie swojej wielkiej potrzeby ziemi, i pierwsza Duma państwowa rosyjska nie spełniłaby swego obowiązku, gdyby nie opracowała prawa dla załatwienia tej pilnej potrzeby w drodze przeznaczenia na ten cel gruntów skarbowych, koronnych, gabinetowych, klasztornych, cerkiewnych i przymusowego wywłaszczenia gruntów, należących do właścicieli prywatnych".

---

5)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Ja sam żołnierz powtórzył stary, prostując się i surowem spojrzeniem wodząc dokoła—ale tego ja już nie rozumiem, tego niema w przepisach wojskowych. Ja pójdę do samego Cara i spytam go, za co zabili moich synów?... Jeśli dowiem się od niego, że z jego rozkazu zabili ich jego żołnierze, to nie dam mu moich dwóch drugich synów, których chowam. Wolę zabić ich sam własnemi rękami a nie dam Carowi, ażeby nie zrobić z nich katów.

O godzinie 3-ej popołudniu, stróż Drożżyn, obecny wtedy w domu, zwrócił się do swej żony z prośbą, ażeby za niego poszła spełnić obowiązkowe czynności na drodze siemionowskiej.

— Mnie strasznо jakoś, idź sam,—rzekła ona.

— No, dobrze, pójdę, napiję się herbatki, jeszcze zdążę — powiedział stróż.

Nie zdążył jednak dojść do swego działu, gdy kula trafiła go w brzuch. Na padającego rzucili się żołnierze i zaczęli kłuć go bagnetami, szczególnie w brzuch, tak że wnętrzności wyszły i przywarły do odzieży. Żołnierze pewni, że go zabili, poszli dalej, a biedny Drożżyn żył jeszcze i 4 godziny przeleżał na mrozie z rozprutym brzuchem; aż o 7-ej wieczorem podnieśli go sanitaryusze i zabrali do siebie do wagonu; tu, na ich rękach, już po zaszyciu brzucha, umarł około 1-ej w nocy. Nazajutrz trupa oddano żonie, która go pochowała. Opowiadając mi o śmierci męża, ta kobieta, jakby na dowód litościwego obejścia się z nim żołnierzy, przytoczyła mi następujący wypadek, na który patrzyła z okna swego mieszkania, znajdującego się blizko drogi. — Jeszcze, dzięki Bogu, z moim mężem obeszli się łaskawie: pokłuli bagnetami i rzucili; ale tu, niedaleko od moich okien, przechodziło dwoje; strzelili do nich, więc oni upadli; żołnierze do nich i nuż pruć bagnetami. Pokłuli, porąbali i porzucili, widząc że idzie drugich dwoje, więc do nich. Ja krzyczę: — A wy co robicie? Zabili ich!

Ja wówczas jeszcze nie wiedziałam, że i mego też zamordowali. Nie odchodzę od okna i wciąż patrzę. Żołnierze niedaleko od drogi wyciągnęli się frontem, oficer stanął przed nimi. Naraz widzę, jeden z czterech, leżących na śniegu, poruszył się; może być i jęknął jeszcze, bo żołnierz podszedł do niego, szarpnął za odzież, widzi—rusza się, więc dawaj go znowu kłuć, kłuł, kłuł —pewnie zakłuł do reszty i odszedł. Nie upłynęło 20 minut, ten znowu się rusza, głową pokręcił—straszną miał moc życia — żołnierz rozgniewany podszedł znowu i dobił go bagnetem, a potem jeszcze oficer strzelił mu w głowę. Nawet na Dalekim Wschodzie pewnie tak nie bywało —zakończyła Drożżynowa swoje straszne opowiadanie.

Jej proste słowa podziałały na mnie przygnębiająco.

* * *

O Larionowie jeszcze następujące mam szczegóły:

Na godzinę przed przyjazdem żołnierzy, żona jego znajdowała się z nim na stacyi; miał on wówczas na sobie ubranie cywilne, lecz za radą naczelnika stacyi, Frołowa,

Już d. 26 maja ministrowie odpowiedzieli na to wyrażenie woli przedstawicieli narodu odmową uznania potrzeby wywłaszczenia przymusowego gruntów właścicieli prywatnych.

Duma państwowa wyraziła ministrom brak zaufania i niezwłocznie przystąpiła do opracowania nowego prawa agrarnego.

Osobna komisya, złożona ze stu członków Dumy, układa obecnie to prawo. Za podstawę tego prawa obrano zasady, wskazane przez Dumę państwową w odpowiedzi Najjaśniejszemu Panu, przyczem pod wywłaszczeniem przymusowem rozumie się nadanie włościaństwu pracującemu, na zasadzie prawa, gruntów, wywłaszczonych przez państwo na zasadzie sprawiedliwej oceny.

Obradując nad sprawą, jakie ziemie nie powinny podlegać wywłaszczeniu, komisya przyjęła, że przymusowemu wywłaszczeniu nie podlegają grunty nadane wszelkich kategoryj, a następnie i własność drobna.

W tejże komisyi opracowuje się prawo o osobnych miejscowych instytucyach, w których ludność przez swoich wybrańców weźmie udział w prawidłowem i sprawiedliwem załatwieniu spraw rolnych.

Od tych zasad prawa rolnego Duma państwowa nie odstąpi, a wszelkie projekty, z niemi niezgodne, będą przez nią odrzucone."

Z grupy pracy podniósł się protest, że o ile istnieje ruch rewolucyjny, nie można go powstrzymać. Nie do pokojowego oczekiwania powinna Duma nawoływać ludność, lecz do zorganizowanego poparcia swej inicyatywy.

Na to Petrunkiewicz oświadczył, że nie nadeszła jeszcze chwila organizacyi sił ludowych. Możliwem jest, że działalność ministeryum w końcu zrewoltuje kraj, i będziemy musieli walczyć, lecz nie tutaj, nie z tej trybuny. Zadaniem Dumy jest walka na gruncie prawa i w imię prawa. Nie można powoływać ludu pod strzały armat i kartaczownic, korzystając z prawa nietykalności.

Inni mówcy uważali, że takie postępowanie zniweczy zaufanie ludu, który odwróci się od Dumy i rozstrzygnięcie sprawy ujmie w swoje ręce, bo jeśli będzie spokojnie oczekiwał, nie otrzyma ani ziemi, ani wolności; że wyjście jest jedno: wyjawić ludności położenie, w jakiem znajduje się Duma; że wszystkie partye zgadzają się w stwierdzeniu prowokacyjnych działań ministeryum. Wreszcie jeden, zwracając się do „kadetów" rzekł: „Mówcy straszą ministrów stojącą za Dumą siłą ludu, a teraz, kiedy istotnie trzeba zwrócić się do tej siły, wy boicie się jej".

Odezwa przyjętą została w redakcyi Petrunkiewicza, łagodniejszej od poprzedniej. Wyłączono z niej ustęp o wywłaszczeniu drogą sprawiedliwego oszacowania.

Za odezwą głosowali tylko kadeci; przeciwko — prawica i socyalni demokraci: od głosowania wstrzymały się Grupa pracy i Koło polskie.

Następnego dnia miasto już pełne było pogłosek o rozpuszczeniu Dumy. Mówiono że z Peterhofu zwracano się bezpośrednio do partyi wolności ludu z ostrzeżeniem i groźbą rozwiązania. Na to *Riecz* odpowiedziała następująco:

„Jesteśmy, być może, w przededniu strasznych postanowień. Ostatnie dni, kiedy możliwem jest jeszcze doprowadzenie do zgody władzy prawodawczej z wykonawczą, upływają szybko, a ze stron obydwu również szybko rośnie gotowość do powzięcia postanowień ostatecznych, dyktowanych przez rozpacz i beznadziejność położenia.

Poprzednie rozważania i wahania doprowadziły tylko do jednego rezultatu: dowiodły one niemożliwości wszelkich pośrednich rozwiązań. A zatem skoro jedno z krańcowych rozwiązań wydało się niemożliwem do przyjęcia, przyszła, rzecz oczywista, kolej na krańcowy zwrot w stronę przeciwną".

Jednak organ kadetów to bezpośrednie „zwrócenie się do ludu" uważał za nie na czasie— nieprawne, a trzeba mówi *Riecz*—

„żeby władza, uważająca się za legalną, mimo tylu oświadczeń nieufności ludu, pierwsza doprowadziła do zatargu. Mężni nie potrzebują udawać mężnych. Umiarkowanie jest najlepszym dowodem świadomej siebie siły".

Natomiast *XX wiek* chwali postępek Dumy:

„Nareszcie zerwała Duma z konstytucyjnością „kadetów" i postawiła pierwszy samodzielny krok, uchwaliwszy zwrócić się do narodu.

„Wielki czas był po temu. Było rzeczą jasną i dla wszystkich, prócz naturalnie przywódców prawego skrzydła stronnictwa konstytucyjno - demokratycznego, najzupełniej oczywistą, że teoryecznie „konstytucyjna" Duma w absolutystycznym faktycznie państwie jest instytucyą, niemającą widoków rozwoju, igraszką a nawet przedmiotem szyderstw ze strony biurokracyi.

„Wprawdzie kształciła ona politycznie naród, ale to wszystko".

O rozpuszczeniu Dumy mówiono już jako o rzeczy ostatecznie zdecydowanej. Posłowie powtarzali sobie: „No, ostatni dzień naszej pracy".

Aż 22 b. m. przyniósł ukaz o rozpuszczeniu Dumy—podpisany, jak mówią, całkiem niespodzianie. Decyzya nastąpiła tak nagle, że jeszcze o 12-ej w nocy *Nowoje Wrem.*, znajdujące się w blizkich stosunkach ze Stołypinem, pomieściło artykuł pod tytułem „Fałszywy alarm" i w dwie godziny już potem, otrzymawszy wiadomość o podpisaniu ukazu, artykuł ten z numeru cofnięto.

Postanowienie rozwiązania Dumy poprzedzić miało bezpośrednio otrzymanie depeszy cyfrowanej od cesarza Wilhelma z Berlina. Do tej chwili podobno o rozwiązaniu Dumy nie myślano.

W ślad za tem poszła dymisya Goremykina i Stiszinskiego, ministra rolnictwa. Petersburg zajęły wojska, na ulicach postawiono kartaczownice. Oficerom polecono nie wychodzić z obozów i koszar. W mieście ogłoszono stan ochrony nadzwyczajnej. Nad drukarniami i zecerami rozciągnięto dozór, w celu przeszkodzenia wydrukowaniu odezwy Grupy pracy do ludu. Gmach Dumy otoczyła policya.

Posłowie, których nie dopuszczono już do wnętrza pałacu taurydzkiego, tegoż dnia po południu wyjechali do Wyborga, w Finlandyi, aby tam odbyć ostatnią naradę i powziąć postanowienie co do dalszej działalności. Na czele rządu stanął Stołypin.

Urzędowa *Rossija* tak omawia rozpuszczenie Dumy:

„aby ratować przedstawicielstwo narodu, uczynić je instytucyą zdolną do pracy i życia w kolei instytucyi prawodawczych Cesarstwa, władza Najwyższa nie miała innej drogi, jak uznać obecny skład Dumy za niezdolny do pracy prawodawczej".

W Wyborgu zebrali się przedstawiciele frakcyi wolności ludu, grupy pracy i socyalnej demokracyi. Odbyła się narada w składzie 213 członków Dumy. Przybyli przedstawiciele Koła polskiego a także hr. Heyden i Stachowicz.

Postanowiono wypuścić odezwę. Na zaostrzenie jej treści wpłynęli trudowicy. Podpisali ją wszyscy obecni, z wyjątkiem Stachowicza, Heydena i Koła polskiego.

Kadeci posłów swoich nie uważają już za przedstawicieli narodu. Trudowicy przeciwnie, nie chcą rozchodzić się przed wybraniem nowej Dumy.

Na skutek rozporządzenia finlandzkiego generał-gubernatora, ażeby zgromadzenie

---

przebrał się w mundur i czapkę. Żona jego, wiedząc dobrze, że mąż żadnej winy nie popełnił, spokojnie pożegnała się z nim i odeszła, umówiwszy się, że o 4-ej przyjdzie po niego, ażeby pójść razem na obiad. Ona oddaliła się o jakie 1½ wiorsty od Pierowa i nie słyszała przedśmiertnych krzyków męża, ani przypuszczała, co zaszło. Kiedy zaś przyszła oznaczona chwila, powróciła na stacyę, gdzie na peronie leżał już zimny trup jego.

Pod samą stacyą żołnierze zatrzymali ją i nie chcieli puścić, kazali podnieść ręce i obrewidowali. Skoro powiedziała, że idzie do męża, dyżurnego na stacyi — pozwolili jej przejść. Tu zastała naczelnika Frołowa, rozmawiającego z kapitanem Zykowem, któremu oddano władzę nad stacyą. Zbliżyła się do nich i zapytała, gdzie jej mąż. „Nie wiem, gdzie"—odrzekł Frołowo. Ta odpowiedź wydała się niezmiernie dziwną pani Łarionowej, gdyż naczelnik stacyi powinien zawsze wiedzieć, gdzie się znajduje jego pomocnik dyżurny. Z takiem samem więc pytaniem podeszła do żandarma Podgornego i taką samą usłyszała odpowiedź.

Zawróciła więc na peron, ale żandarm Podgornyj, przez litość widocznie, poradził jej, ażeby poszła dookoła. Posłuchała go i w pewnej odległości od stacyi natknęła się na ciało chłopa, który z pobliskiej wioski przyjechał był niedawno w jednego konika. Przerażona zatrzymała się przy nim, gdy w tejże chwili dopadł do niej chłopak, służący na stacyi i rzekł: „Mówią, że na stacyi zabili jakiegoś pomocnika, czy to nie waszego męża?"

Jak szalona pobiegła na stacyę, 4 żołnierzy skrzyżowało przed nią bagnety, nie chcąc przepuścić, i zabiliby ją napewno, gdyby nie jeden, który rzekł: „Napewno warjatka, nie trzeba!"

Ale tego dnia pomimo próśby i błagania nie mogła dostać się do ciała męża; żołnierze nie puścili jej na peron.

Dopiero nazajutrz wdarła się na stacyę, odszukała kapitana Zykowa i uprosiła go, że jej pozwolił odszukać i zabrać ciało męża.

Znalazła je na tem miejscu, gdzie go powaliło pierwsze uderzenie, całe we krwi, z 7 ranami od bagnetów, jedną od wystrzału rewolwerowego w piersi i drugą w skroń. Tę ostatnią zadał mu Rieman już po jego zgonie.

Przy pomocy robotników wniosła ciało do wagonu, gdzie już leżały trupy 2 braci Mołostowych i Orłowskiego, drugiego pomocnika naczelnika stacyi. Tego twarz, strasznie zeszpecona, przedstawiała taką okropną maskę, że biedna kobieta zemdlała na jej widok.

Łarionow miał lat 29, urzędnikiem na Moskiewsko - Kazańskiej drodze żelaznej był już od lat 13. Zostawił starych rodziców i dwie siostry, których utrzymywał swoją pracą.

W strajku politycznym nie brał on żadnego udziału, do komitetu nie należał. Był tylko delegowanym kolejarzy do spraw ekonomicznych, wybranym naskutek przedstawienia zarządu dla obmyślenia sposobów poprawienia bytu pracujących. Podług objaśnienia żandarmu, Łarionowa zabito dlatego, że znajdował się na liście Riemana.

W tem miejscu, gdzie pod bagnetem padł, długi czas potem widać było ciemną plamę z kałuży krwi, która przymarzła i którą trzeba było zmywać wrzącą wodą i zacierać ziemią.

(C. d. n.).

było niezwłocznie zamknięte, członkowie Dumy pospiesznie zakończyli narady i wyjechali z Wyborga.

Koło polskie złożyło deklaracyę, że mandaty swoje uważa za skończone.

Wieść o rozwiązaniu Dumy, jakkolwiek nieoczekiwana, w całem państwie przyjęta została spokojnie.

Nastąpił okres oczekiwania, ciszy, jak zapewniają—przed burzą... *pjs.*

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ II,

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki i t. d. i t. d.

Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

— Z woli Naszej powołani byli do twórczości prawodawczej ludzie wybrani przez ludność.

W mocnej nadziei łaski Boskiej, wierząc w jasną i wielką przyszłość Naszego ludu, oczekiwaliśmy od prac ich dobra i pożytku dla kraju we wszystkich gałęziach życia narodowego; zaprojektowaliśmy ważne reformy, a na pierwszym planie zawsze było najważniejszą troską Naszą—rozproszenie ciemnoty ludowej blaskiem oświaty i ulżenie ciężkim warunkom pracy na roli.

Nadzieje nasze oczekiwała ciężka próba: wybrani przez ludność zamiast twórczej pracy w dziedzinie prawodawstwa, zbłądzili w dziedzinę im obcą i zabrali się do badania postępowania powołanych przez Nas władz miejscowych, do wskazywania Nam niedoskonałości praw zasadniczych, których reforma przedsięwzięta może być jedynie z zapoczątkowania Naszej Monarszej Woli i do czynów jawnie bezprawnych, jak odezwa Dumy do ludu. Wzburzone takimi nieporządkami włościaństwo, nie czekając na prawne polepszenie swego położenia, przeszło w całym szeregu gubernij do otwartej grabieży, zagarniania cudzej majętności, nieposłuszeństwa prawu i władzom legalnym.

Ale niech pamiętają poddani Nasi, że tylko przy zupełnym porządku i spokoju możliwe jest trwałe polepszenie bytu ludowego.

Niech będzie wiadomo, że nie pozwolimy na żadną samowolę lub bezprawie, że całą siłą mocy państwowej doprowadzimy nieposłusznych prawu do posłuszeństwa Naszej Woli Cesarskiej.

Wzywamy wszystkich dobrze myślących ludzi rosyjskich, by zjednoczyli się dla poparcia władzy prawnej i przywrócenia pokoju w Naszej drogiej ojczyznie.

Niech powróci spokój w ziemi Rosyjskiej i niech pomoże Nam Najwyższy do urzeczywistnienia najgłówniejszej z Cesarskich prac Naszych — podniesienia dobrobytu włościaństwa.

Wola Nasza w tej sprawie jest niezachwiana i oracz rosyjski bez uszczerbku dla cudzych posiadłości otrzyma tam, gdzie istnieje ciasnota ziemska, prawny i uczciwy sposób rozszerzania swych posiadłości.

Osoby innych stanów dołożą na wezwanie Nasze wszystkich wysiłków, by urzeczywistnić to wielkie zadanie, którego rozstrzygnięcie ostateczne w drodze prawodawczej będzie należało do przyszłego składu Dumy. My zaś, rozpuszczając obecny skład Dumy Państwowej, potwierdzamy jednocześnie niezmienny zamiar Nasz zachowania w swej mocy prawa o ustawie tej instytucyi i stosownie do tego ukazem Naszym do Senatu rządzącego z d. 21 b. m. lipca danym, wyznaczyliśmy czas nowego jej zwołania na dzień 20 lutego r. 1907.

Z niezachwianą wiarą w łaskę Boską i w rozum narodu rosyjskiego czekać będziemy od nowego składu Dumy Państwowej urzeczywistnienia nadziei Naszych i wprowadzenia do prawodawstwa kraju nowości, odpowiadających potrzebom odrodzonej Rosyi.

Wierni synowie Rosyi, Cesarz wzywa was, jak ojciec swe dzieci, byście połączyli się z Nim w sprawie Świętej ojczyzny.

Wierzymy, że zjawią się bohaterowie myśli i czynu i że, dzięki ich pełnej poświęcenia pracy, zapłonie sława ziemi rosyjskiej.

Dan w Peterhofie w dniu 9 lipca w roku od narodzenia Chrystusa 1906, panowania zaś Naszego 12.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano.

MIKOŁAJ.

Federacya naddunajska.

Ciąg dalszy.

Po pokoju Karłowickim (1699) przedstawia się Austrya, jako monarchia związkowa, której myśl historyczna jasno wypowiedzianą zostaje w sankcyi pragmatycznej. Ma to być zawarty po wsze czasy związek ludów pod wspólnym władcą, ku obronie przeciw Turkom — wielka chrześciańska monarchia. A władca ten jest równocześnie spadkobiercą cesarzów rzymskich, panem w Niemczech i wprowadza kraje naddunajskie w krąg przymierza całej Północy przeciw spólnemu wrogowi Kościoła.

Gdy Napoleon zdruzgotał pozycyę Habsburgów w Niemczech i stworzył, jako cesarz „Francuzów”, jednolite państwo narodowe, Franciszek, zrzekając się tytułu cesarza niemieckiego, włożył na swą głowę koronę austryacką (1804) i przeciwstawił dziełu Napoleona swoje nowe cesarstwo ludów. Austrya, wyparta z Niemiec i z Włoch, porzuciła dumne tradycye, zjednoczyła swoje ludy celem odparcia zewnętrznego nieprzyjaciela i wzajemnej pomocy — Węgrzy zaś zupełnie bez protestu zgodzili się na to, żeby tytuł cesarza austryackiego obejmował i ich władcę, a kraj ich był jednym z wielu krajów monarchii. Ludwik Kossuth, późniejszy bojownik za sprawę niezależności Węgier, z początkiem roku 1848 widział jeszcze przyszłość monarchii w zgodnem współdziałaniu wszystkich sejmów, a parlament kromrzyski uchwala konstytucyę, która *wszystkim narodom Austryi daje równouprawnienie*, równy byt polityczny, całości zaś dostateczne rękojmie [illegible].

W okół budzi się poczucie narodowe. Po Francyi Niemcy i Włochy dążą w ruchach rewolucyjnych do zlania sił narodowych w wielkiej monarchii; prąd ogólny przeczyć się zdaje braterstwu wielojęzycznych ludów, którego błysk pojawia się na chwilę nad Dunajem. Habsburgowie więc szukają swej racyi bytu w obronie Rzymu, w obronie świeckiej władzy papieża, a konkordat ma stanowić podwaliny nowej polityki zewnętrznej i wewnętrznej, która stawiając Austryę na czele reakcyi europejskiej wraz z zwycięztwem zapewnić ma jej hegemonię w Niemczech i we Włoszech a Habsburgom pierwsze miejsce w Europie.

Lecz te świetne sny trwają krótko. Pod Solferino i Koniggrätzem Austrya podwójnie upokorzona, zmuszona do podwójnych ustępstw przed zjednoczonymi bez niej Niemcami i Zjednoczonem Królestwem włoskiem, zwrócona zostaje z górnych szlaków w swe dawne granice po za Alpy i Sudety—podobnie jak w r. 1804, po zwycięztwach napoleońskiego oręża. W polityce wewnętrznej zwycięża teraz nie myśl cesarstwa austryackiego, łączącego w spólnej pracy wielotysięczne ludy, lecz chęć odwetu, odzyskania utraconej pozycyi w Niemczech wspólną armią ludów — i rozstrzyga w ugodzie z Węgrami—zawartej po świeżej klęsce.

Przed ugodą nie było *państwa* węgierskiego. Siedmiogród-Województwo, Pogranicze wojskowe, Chorwacya i Slawonia były niezależne od Pesztu. Madziarzy otoczeni byli zewsząd obcymi narodowościami, które gdy rok 48 odkrył, iż słowa „niezależność” i wolność w ustach madziarskich magnatów oznaczają wynarodowienie i ujarzmienie słabszego, śmierć polityczną dla wszystkiego co nie-madziarskie — w Wiedniu przed Pesztem szukały obrony. I znalazły ją rzeczywiście w nadanej w r. 1849 konstytucyi, lecz na chwilkę tylko, bo zaraz potem idea nowego mocarstwa chrześciańskiego, konkordat i wypadki w Niemczech rzucają posępne cienie na całą politykę wewnętrzną. Przeciw Austryi katolickiej i absolutystycznej, przeciw biurokratyzmowi niemieckiemu, który z góry wprowadzał kapitalizm, powstają wszystkie ludy, i znowu Madziarzy z hasłem konstytucyi i tolerancyi religijnej stają się obroną przeciwko dworowi.

Nauczony doświadczeniem Kossutha Deak, przestrzega teraz swych rodaków przed przeciąganiem struny, przed brutalnem madziaryzowaniem i przeprowadza prawo dla narodowości, które im w gminie zapewnia lokalną autonomię, własne szkoły, a Chorwacyi i Slawonii daje zupełnie odrębną administracyę. Chce pozostać w wspólnej monarchii, bronionej jednolitą armia niemiecką — a szlachta madziarska, klasa będąca wtedy u steru, przyjmuje te hasła i godzi się wcielić je w ugodę. Dla Franciszka Józefa I zaś warunki Deaka stwarzały możebność jednolitej polityki na *zewnątrz*, jednolitą armię, jednolitą dyplomacyę—a więc wszystko, czego dla celów dynastycznych pożądał. Spokój w domu za każdą cenę by zbierać siły do odwetu — Madziarzy zaś spokój ten zapewnić chcieli wzamian za uznanie ich panami kraju, za wydanie madziarskiej szlachcie paru milionów Rumunów, Słowaków, Rusinów itd., ludów o nierozwiniętej jeszcze organizacyi społecznej, bez burżuazyi i bez narodowej szlachty, bez życia politycznego, na sprzymierzeńców za słabych i niegroźnych jako wrogów. Ugoda więc, przy której Węgry otrzymują Siedmiogród i Pogranicze wojskowe, stają się połową monarchii, jest ugodą króla z Madziarami, którym się podporządkowuje resztę narodowości. Nowo stworzona zaś Przedlitawia—nie protestuje.

Niemiecka burżuazya i niemiecka biurokracya były tutaj jedyną, do politycznego życia dojrzałą i politycznie czynną warstwą. Germanizacyi Węgier wyrzec się musiała ostatecznie już za Gołuchowskiego, który urzędników niemieckich stamtąd odwołał, dając Niemcom uczucie, iż zaborczość ich ustąpić zawsze musi madziarskiej energii. Zostawiając cesarzowi wolną rękę w polityce zewnętrznej zawarła więc chętnie z biurokracyą i burżuazyą węgierską pakt, dzielący monarchię i dający im w Przedlitawii a Węgrom w Zalitawii panowanie nad resztą narodowości, możność posługiwania się aparatem państwowym, politycznego i ekonomicznego wyzysku.

Tak przyszła do skutku ugoda z r. 1867, będąca po dziś dzień prawną podstawą unii

Austro-Węgierskiej. Stwarza „ona dwie połowy", rządzone przez dwa zwierzchnicze, dyktujące prawa ludy—przez Niemców i Madziarów, które Polakom i Chorwatom, narodowościom, mającym już w roku ugody narodową szlachtę, zdolność do życia narodowego i politycznego, udzielają pewnej autonomii. Narodowości silne powołane zostają do współdziałaniu, słabe— skazane na zagubę. Ugoda odzwierciedla panujący podówczas układ sił narodowych, będący wynikiem względnego rozwoju ekonomicznego poszczególnych krajów i ludów: układ ten kodyfikuje i chce ustawą wepchnąć rozwój w pożądane silniejszemu tory. Ale życie żłobi sobie własne drogi.

II.

Ugoda z 1867 r., zapewniając całą władzę w monarchii Niemcom i Madziarom, Polakom zaś i Chorwatom wydając Rusinów i Serbów, nie opierała się na liczebnej sile poszczególnych narodowości. W liczebnym stosunku nic się po dziś dzień tu nie zmieniło i zebrane doświadczenia dowodzą niezbicie, że względna liczba i osiadłość narodów stanowią żelazny zabytek polityki, że wiek lub dwa nic nie zmieniają. Ale za to w ostatnich paru dziesiątkach lat, w *okresie rosnącego uprzemysłowienia Austro-Węgier zmienił się układ klasowy monarchii a przedewszystkiem układ klasowy poszczególnych narodowości: z nim runęły i warunki, kształtujące ugodę.*

W siódmym dziesiątku lat u. w. niemiecka szlachta urzędnicza i feodalna, adwokaci i lekarz, mieszczaństwo i chłopstwo oraz zaczątki fabrycznego proletaryatu tworzyły razem świadomą siebie, niemiecko-austryacką narodowość, prowadzoną przez koła urzędniczo-inteligenckie, zabezpieczone w swem stanowisku politycznem wysokim cenzusem wyborczym. Był to już *naród* zdolny do opanowania parlamentu przez rządzącą nim klasę i do kierownictwa nowa państwa.

Niezupełnie tak, lecz podobnie przedstawiały się stosunki na Węgrzech: magnaci i drobna szlachta, oddająca się poczęści zawodom wyzwolonym, duchowieństwo i chłopstwo stanowiły rdzeń narodowości madziarskiej. Rzemiosło, spoczywające w ręku Niemców — od roku 1870 węgierskie miasta były przeważnie niemieckie — oraz niemieccy żydzi, stanowiący przemysłowo-handlową część ludności, przechodzili tłumnie do obozu węgierskiego, gdzie znajdowali tolerancyę polityczną i wyznaniową. Tak rozwijała się narodowość madziarska i zagarniała kraj pod wpływ swej warstwy kierowniczej— szlachty. Z wyjątkiem Polaków, którzy mieli swą szlachtę narodową, duchowieństwo i tradycye państwowe oraz Chorwatów, składała się reszta zamieszkujących Austro Węgry narodowości z prowadzonego przez proboszczów chłopstwa, które zaledwie przekroczyło próg gospodarki naturalnej — i nieistniało jeszcze politycznie. Były to siły drzemiące — ugoda austro-węgierska wcale ich w rachubę też nie brała, aż zerwawszy się do życia, groźne dualizmowi być poczęły.

(D. n.)

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Hyde Park'u, w Londynie, odbył się mityng, zwołany przez socyalistycznych przedstawicieli międzyparlamentarnej konferencyi. Na mityngu wyrażono uznanie i udzielono moralnego poparcia rosyjskiemu ruchowi wolnościowemu a napiętnowano tych wszystkich, którzy pośrednio lub bezpośrednio w jakiejbądź postaci ruch ten tłumią. Przy sposobności omawiania tego wypadku, „Daily Telegraph" potępia Anikina i jego frakcyę polityczną za stanowisko, zajęte w sprawie agrarnej, manifestacye zaś w Hyde—Park'u uważa wspomniany dziennik za wyraz znikomo małej cząstki społeczeństwa angielskiego.

„Morning Post" nawołuje do przedmiotowej oceny wypadków w Rosyi, do oceny ze stanowiska interesów angielskich.

W izbie niższej sekretarz stanu dla Indyj podnosił najgłówniejsze straty i zyski, niebezpieczeństwa i zadania, jakie ma do spełnienia angielska polityka w tej prowincyi. Bronił on tej polityki, oświadczając, że budżet znajduje się w zadawalającym stanie, siły zbrojne się pomnażają, administracya ewolucyjnie się poprawia, stosunki z mocarstwami azyatyckiemi, jak Rosya, Chiny, Japonia, są dobre i przyjazne. Zabiegi Anglii koło wzmocnienia swego stanowiska w Egipcie, których wyrazem był zatarg o granicę egipsko-turecką, dotąd niezakończony, wywołane zostały wzmożeniem się ruchu muzułmańskiego przeciw chrześcianom, mającem swe źródło w fanatyzmie religijno-dynastycznym.

Z okazyi zniesienia wyroku, skazującego Dreyfusa, „Liga praw człowieka" urządziła na grobie Zoli demostrancyę, podczas której Anatol France powiedział... „pracujmy nad tem, ażeby wkoło nas życie stawało się lepszem, pracujmy nad poprawą nas samych"...

Przedstawiciele Włoch, Francyi i Angli złożyli Menelikowi traktat do z.twierdzenia. Prasa angielska przy tej sposobności poszeptuje skrycie, że Niemcy przeciwdziałać będą jego zatwierdzeniu, a za narzędzie do tych machinacyj służyć ma nowo utworzona wyprawa misyjna, na której czele stoi urzędnik niemieckiego ministeryum spraw zewnętrznych. Prasa niemiecka usiluje zapewnić, że w sprawie banku marokańskiego Niemcy ściśle będą się trzymać postanowień konferencyi w Algeciras.

Rada państwa Austro - węgierskiego rozjechała się na ferye, pracują tylko komisye dla ustawy wyborczej i dla sprawy upaństwowienia kolei północnej. Co do rozdziału mandatów w Czechach, uchwała komisyi Niemcom przyznała tu 55 mandatów, Czechom zaś 75. Przeciw tej uchwale warstwy ludowe zamierzają demonstrować. Podług nowej ustawy wyborczej z 48,3°/₀ ogólnej liczby posłów Niemcy posiądą tylko 45,17°/₀, stracą zatem 3,13°/₀ mandatów.

Prasa w Niemczech i w Austryi przeżuwa wieść, puszczoną przez pismo „Rosya", podług której w razie wzmożenia się wrzenia opozycyjnego w Rosyi, Niemcy i Austrya przyrzekły rządowi rosyjskiemu swą pomoc zbrojną.

W poniedziałek d. 23 b. m. rozpoczęła obrady „międzynarodowa konferencya unii międzyparlamentarnej". Powstała z inicyatywy Amerykanów i jest wyrazicielką humanitarnych dążności. Zjechało się 610 wysłanników, z pośród których 24 ech przybyło z Rosyi. Na porządku dziennym obrad doniosłego zjazdu znajdują się następujące tematy: 1) utworzenie międzynarodowego parlamentu; 2) wzorowa umowa rozjemcza; 3) rozważenie kwestyj, przedłożonych II konferencyi w Hadze; 4) ograniczenie zbrojeń.

Na Bałkanach zaostrzyło się wrzenie i antagonizmy międzyszczepowe. Rumuni, dotknięci napadami band greckich w Macedonii na pobratymczych Rumunom kuco-wołochów, dają wyraz swej nienawiści do Greków. Nienawiść ta wyraziła się niedawno zabójstwem Paraszidisa, obecnie przybrała formę uchwał, zapowiadających eksterminacyę i bojkot Greków we wszelkich dziedzinach. Rosya bierze w obronę Greków. Kreteńczycy na zebraniu konstytucyjno narodowem wypowiedzieli się za przyłączeniem do Grecyi. Mocarstwa probują popierać te aspiracye, Turcya oczywiście protestuje energicznie, Bułgarya żąda kompensaty w Macedonii; nim zaś ta kompensata osiągniętą zostanie, wypędziła kler grecki wraz z biskupem z Warny. Serbia nic przebłagała Austryi przyrzeczeniem zamówień na dostawy kolejowe w fabrykach austryackich, chociaż to przyrzeczenie daje przemysłowi austryackiemu 26 mil. koron.

Japonia uskarża się na mały wzrost sił morskich w sprzymierzonej Anglii. Tymczasem starają się żółci alianci szykanami celnemi w Niuczwangu utrudnić wstęp wyrobom angielskim.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Teorya przeżywanego zamętu.

Zamęt, jaki przeżywa państwo rosyjskie, nie może nie zwracać uwagi innych społeczeństw europejskich naprzód z racyi swej niepowszedniości a potem dlatego, że dzisiejsze społeczeństwa mniej niż kiedykolwiek mogą odgradzać się chińskim murem, żyć i rozwijać się niezależnie od siebie. Wstrząśnienia gospodarcze, ideowe, kulturalne, militarne, polityczne pod jedną szerokością i długością geograficzną pośrednio lub bezpośrednio, dotkliwiej lub łagodniej udzielają się innym długościom i szerokościom geograficznym. To też bieg wypadków w Rosyi żywo jest komentowany i notowany przez prasę zagraniczną, i społeczeństwa obce z niemniejszem niż nasze naprężeniem śledzą przebieg spraw na terytoryum rosyjskiem. Przeświadczenie o tem rodzi charakterystyczną i znamienną pogłoskę, raczej domyślnik, będący prawie plotką, że jest możliwość jawnego wmieszania się obcych mocarstw do spraw wewnętrznych Rosyi, zamiast dotychczasowego pokątnego oddziaływania obcych rządów, sfer finansowych lub wpływowych na postawę rządu rosyjskiego, pokłóconego ze swem społeczeństwem, lub też społeczeństwa rosyjskiego, znajdującego się w stanie rokoszu i mniej więcej burzliwie dobijającego się odrodzenia. Do „chorego człowieka" nad Bosforem przybył w Europie drugi chory człowiek nad Czarnem morzem i Bałtykiem. Precedens wtrącania się w wewnętrzne sprawy Polski w okresie jej rozbiorów pod pretextem, że ona „nierządem stoi", może się pomścić w historyi Rosyi. Pan Ernest Judet w „Eclair" z dużą dozą słuszności porównywa stan obecny Rosyi ze stanem republik południowo-amerykańskich. Etyka i metody postępowania mężów stanu rosyjskich prawie są takie, jak etyka i metody postępowania takichże mężów w południowo - amerykańskich republikach.

Władza, oparta na despotyzmie, bezodpowiedzialności i samowoli, chińskim warkoczem tłumi każdy zdrowy, odżywczy poryw. Nieodłącznymi atrybutami podobnego ustroju są: pretoryanizm, pokątny wpływ faworytek i faworytów dworskich z ich pałacowemi intrygami i rewolucyami, rządzenie za pomocą białego terroru, podporządkowywanie interesu narodowego interesowi sprawujących władzę, grabienie i pustoszenie mienia publicznego, najazd cudzoziemskich wpływów w drodze jawnego lub sekretnego przekonywania sfer miarodajnych, wreszcie niemoc panujących i samowola urzędników. Mutatis mutandis wszystko to już było i zawsze doprowadzało do upadku przestarzałego porządku rzeczy. Taki system może dostarczyć licznej i bojowo-niedołężnej armii, może stworzyć bogaty i rozkradany skarb państwa, może wyhodować nieliczną i bogatą klasę ludzi niezsolidaryzowanych z resztą, ale nie może sprzyjać ugruntowaniu się nowożytnej kultury, społecznej etyki, dobrobytu, oświaty, pokoju społecznego. Jest on ana-

chronizmem, hodową i rodzicem rewolucyi w stylu archaicznym, w guście średniowiecznych wojen chłopskich. Obok mas, pijanych szałem odwetu i rozpaczy, stoi gawiedź, do której można trafnie zastosować nietrafne zdanie Metternicha o wiedeńczykach, że: nie zrobią oni nigdy rewolucyi, wystarcza bowiem z balkonu rzucić im kiełbasę, ażeby się uspokoili. Mnogość ludzi, niemających nic do stracenia, gotowych na wszystko i z obojętnością tępego zwierzęcia za marną korzyść zdolnych frymarczyć cudzem i własnem życiem, daje możność rewolucyi z dołu przeciwstawić kontrewolucyę z góry w postaci czarnych secin. Parafrazując hasła wielkiej rewolucyi francuskiej, wykluwająca się obecna rewolucya woła: „Czem jest stan czwarty? Niczem! Czem on powinien być? Wszystkiem!" i to za wszelką cenę. Pereat mundus, fiat justitia!

Wyżej scharakteryzowany system zadrasnął i nasze stosunki swym drapieżnym pazurem. Obok swojskich czynników rozkładowych pomógł on do obniżenia się etyki społecznej, do skurczenia się zdolności politycznych, powiększenia nienawiści klasowych, zdziczenia społecznego i obyczajowego, impotencyi politycznej, niezdarności, nepotyzmu, powszechnej pauperyzacyi i atomizacyi społecznej. Względy Machiavelskiej polityki stworzyły system komisarzy włościańskich i inspektorów fabrycznych, tych demagogów „sub auspiciis imperatoris". Dzięki temu trudne pogodzenie pracy z kapitałem, dworu z chatą, stało się wyraźnem niepodobieństwem. Zniesienie życia organizacyjnego zabiło inicyatywę, uniezdolniło do wypowiadania swej myśli, do zbiorowego wyrażania i przeprowadzania swej woli. Szkoła tyranizowała i wyjaławiała umysł, znieprawiała charakter, niszczyła organizm. System policyjny bezcelowego gnębienia wszystkiego, zakazywania wszystkiego, dla dogodzenia jedynie tyrańskiej manii psychopatycznej, stworzył nałóg spiskowania, nieszczerości, obłudy i fałszu, co do współki z systemem szkolnym obniżyło charakter. Skazawszy na wykolejenie cały naród, system wszechmocnego protekcyonizmu z góry, w drodze skutecznego przekupstwa, musiał wyłączyć wszelką rozleglejszą solidarność i harmonię interesów. Nie o godzeniu osobistego interesu ze społecznym a jeszcze mniej o podporządkowywaniu osobistego interesu społecznemu może być mowa w podobnych okolicznościach. Interes osobisty i rodzinny nad społecznym wszechwładnie i powszechnie górować musiał. Brak jawności, brak swobody prasy i analfabetyzm doprowadziły do minimum wpływ inteligencyi na ciemne masy, tworząc między temi dwoma sferami tak wielką różnicę pojęć, że wzajemne zrozumienie, porozumienie się i kompromisy są prawie niemożliwe. Gonienie za karyerą, używanie życia póki można i póki czas jeszcze, zatykanie uszu i zamykanie oczu na wszystko musiało się stać programem życia większości. W tych okolicznościach społeczna harmonia nie daje się urzeczywistnić; wszystkie stany poklócone są ze sobą, nie rozumieją się wzajemnie, nie mogą się zrozumieć.

Taki stan rzeczy wytworzył w społeczeństwie pewną sumę nastrojów, różnych jakościowo. Na tych to nastrojach usiłowali i usiłują to polityczni karyerowicze, to bezinteresowni myśliciele polityczni lub marzyciele i fanatycy oprzeć mniej szczegółowe programy polityczno społeczne, więcej polityczno-społeczne ogólnikowe dążenia i prądy. Na tem tle powstała polityka nastrojowa, kapryśna i chwiejna. Brak w niej krytyki, obliczenia, rozgraniczenia interesów dalszych i bliższych, obmyślanej taktyki i sposobów zróżniczkowania się stronnictw i ludzi stosownie do interesów, temperamentu, typów umysłowych i etycznych, brak też pogodzenia się z pewnemi nieprzyjemnemi koniecznościami. Zamiast tego jest dużo szamotania się z niemożliwościami, dużo rozmaitych antagonizmów i poklóconych interesów, dużo zgiełku i hałasu o nic, dużo zacietrzewienia i pomieszania pojęć. Anegdota polityczna, dowcip lub plotka zastępuje argument. Dyskusyę polityczną — wzajemne robienie sobie wstrętów, dokuczanie przeciwnikowi. Zarzucono w sprawach politycznych i społecznych względy dydaktyczne, informacyjne, pedagogiczne. Zapomniano, że polityka niezależna jest to „pedagogia", zastosowana do ogółu, mająca na celu nauczenie go sądzić, krytycznie oceniać i znać swe zagadnienia polityczne. Brak nam pierwiastku „akademickiego" w przejawach życia politycznego, a ta domieszka jest niezbędną. Fanatyzm głęboki i oświecony jest ogromną potęgą i dźwignią historyczną, stwarzającą wielkie rzeczy; tego przejawia się u nas mniej, natomiast rozpowszechnioną jest karłowata, zwyrodniała forma fanatyzmu w postaci „zacietrzewienia" i rozindyczenia się politycznego. Zaprzestano argumentować i operować rzeczowymi dowodami, natomiast za najpraktyczniejszą metodę uznano nieustanne zaznaczanie swego stanowiska, za lada okazyą, przy akompaniamencie wierzgania w swego przeciwnika. Nałóg spiskowania, brak wystarczającej jawności, nieszczerość i nieufność, często rozczarowywanych ludzi, stwarza stan, w którym przestano rzeczy brać tak, jak się one przedstawiają oczom i uszom, a czyta się tylko między wierszami. Argumenty „ad rem" zastąpiono argumentami „ad hominem", polemikę — analizą. W tem większem zwracaniu uwagi na osoby, niż na same sprawy, niezależnie od reprezentujących je ludzi, objawia się jakiś niewygasły afekt z epoki bałwochwalstwa, utrudniający opanowanie abstrakcyjnego animizmu, szukający dla niego materyalnego symbolu. Większy kult ludzi, niż kult spraw, sprzyja panoszeniu się jednostek, niedorastających do swego stanowiska z ujmą sprawy, powierzonej ich pieczy.

Szpon.

Listy Galicyjskie.

Ostateczny podział mandatów galicyjskich. — Widoki konserwatystów i demokratów. — Fiasko N. D. w Białej. — N. D. a Towarzystwo Szkoły ludowej. — Po odsłonięciu pomnika Bartosza Głowackiego. — Nowy dziennik.

Nareszcie komisya do reformy wyborczej uporała się i z podziałem mandatów galicyjskich. Galicya, zgodnie z przedłożeniem ks. Hohenlohego, otrzymuje 102 mandaty, którymi się dzielą Polacy z Rusinami.

Podczas gdy we wszystkich innych krajach koronnych państwa austryackiego, w każdym z okręgów wyborczych wybierany jest jeden poseł absolutną większością głosów, w Galicyi — z jednej strony ze względu na Polaków na Rusi, z drugiej zaś, w interesie konserwatystów — taki system będzie stosowany jedynie w 32 okręgach miejskich. Natomiast w 70 okręgach wiejskich będzie się wybierało po dwóch posłów, przyczem do wyboru na posła absolutnej większości nie będzie potrzeba.

Wprowadzono tu proporcyonalny system wyborów, przyczem wyborca w każdym okręgu, skąd ma wyjść dwóch posłów, głosuje tylko na jednego kandydata. Za wybranego uważa się ten, kto otrzyma ponad 50% głosów i ten, kto będzie miał najwięcej głosów po nim — minimum jednak 25%. Tak więc według tego systemu otrzymuje mandat i reprezentant większości i przedstawiciel mniejszości. Wrazie gdyby w dwóch głosowaniach żaden kandydat nie otrzymał ponad 50% głosów, odbędzie się w trzeciem głosowaniu wybór ściślejszy między tymi kandydatami, którzy mieli poprzednio większą liczbę głosów. W ten sposób w Galicyi Wschodniej, gdzie mieszka przeszło 1,200,000 Polaków w takiem rozproszeniu, że w żadnym okręgu nie stanowią 50% ludności, umożliwia się Polakom, jako poważnej mniejszości wybór własnego posła.

Proponowano inne jeszcze sposoby zagwarantowania praw mniejszości polskiej. Najprostszem wyjściem byłoby zaprowadzenie katastru narodowego, jak się to stało na Morawach. W ten sposób powstałyby dwie kurye wyborców — polska i rusińska — i czyste pod względem narodowościowym okręgi. Uniknęłoby się przy tej sposobności walk narodowościowych. Każdy z obozów narodowych rozpadłby się na stronnictwa, które mogłyby wejść w ugodę z analogicznemi stronnictwami odmiennego narodowo obozu. Ten system nie mógł uzyskać aprobaty konserwatystów, gdyż te koalicye zawsze wychodziłyby im na niekorzyść. Rusini natomiast domagali się takiego wykrojenia terytoryalnego okręgów wyborczych, aby w każdym z nich jedna narodowość mieszkała w przeważającej ilości. To znowu uniemożliwiłoby zupełnie wybór posłów polskich w Galicyi Wschodniej. Pewne jednak ustępstwa poczyniono Rusinom.

Pod naciskiem tych ostatnich zgodzono się na utworzenie 9 takich okręgów, w których Rusini stanowią przeszło 80%. Do innych okręgów poprzenoszono zupełnie sztucznie miejscowości, zamieszkane przez Polaków. Skutkiem tego Rusini zyskują 18 mandatów w tych 9 okręgach a polska ich ludność zostaje skazana na zupełną jałowość polityczną. W sześciu innych Polacy są tak silni, że mogą liczyć na przeprowadzenie swoich posłów. Została tedy urzeczywistniona zasada rządu, ażeby ze 102 mandatów galicyjskich, 27 przypadło w udziale Rusinom.

Gdyby parlament nie zmienił liczby mandatów galicyjskich, możnaby już dziś pokusić się o scharakteryzowanie fizyognomii przyszłej reprezentacyi Galicyi. Zmiana liczby mandatów może tylko bardzo nieznacznie (o 2 — 3) pomnożyć sumę okręgów.

Przy wyborach proporcyonalnych konserwatyści mogą we wszystkich okręgach liczyć na zdobycie przynajmniej po jednym mandacie. A już w okręgach mieszanych Galicyi Wschodniej mandat mniejszości niechybnie dostanie ich kandydat — (stańczyk, lub narodowy demokrata) „ze względów narodowych". Tak więc konserwatyści mieliby 26 mandatów (9 z okręgów polsko-rusińskich i 17 z okręgów polskich). Stronnictwa demokratyczne tylko 17. Te ostatnie więcej nadziei mogą pokładać w miastach, ale i z 32 mandatów miejskich nie jeden zapewne zostanie zdobyty przez reakcyonistę-stańczyka lub narodowego demokratę. W miastach, wybierających większą liczbę posłów, jak we Lwowie (6 mandatów) i w Krakowie (4 mandaty), już w samej ustawie wyborczej bardzo sprytnie powykrawano okręgi, skąd mają być wybrane ekscelencye konserwatywne. Poziom uświadomienia mieszczaństwa jest tak niski, że nie można oczekiwać wielkich przewrotów.

Należy tu podnieść fakt, że proporcyonalne wybory w gminach wiejskich zmuszają do zaciętej walki partyjnej właśnie stronnictwa postępowe. Kiedy bowiem konserwatyści oprą się o reakcyjną mniejszość, socyaliści i ludowcy będą musieli współzawodniczyć w zdobyciu maximum głosów jednej i tej samej sfery ludności. Wywoła to walkę pomiędzy dwoma tymi obo-

zami. Socyaliści zresztą będą musieli walczyć po miastach i ze swymi dotychczasowymi sojusznikami — skoncentrowanymi demokratami, gdyż próby zdobycia okręgów, sztucznie powykrawanych dla konserwatystów, z góry już są skazane na niepowodzenie. Tak więc nowa ordynacya wyborcza musi stworzyć nową konfiguracyę stronnictw polskich w Galicyi, o czem zresztą będę jeszcze pisał.

W jednej z poprzednich korospondencyj omawiałem sprawę zdobycia mandatu z Białej przez luminarza narodowej demokracyi — bar. Battaglię. Wykazywałem, kosztem jakiego zaparcia się i wyrzeczenia się obrony interesów polskości dostał się ten mandat w ręce narodowej demokracyi. Pokazało się jednak dość rychło, że na ten raz przeholowano, popełniając—że użyję tu wyrazu nieparlamentarnego —świństwo, którego nawet dość pobłażliwa galicyjska opinia publiczna nie mogła przebaczyć. Istotnie,nietylko prasa socyalistyczna,z niezmordowaną energią piętnująca wszystkie wybryki narodowych demokratów, ale nawet pokrewne „Słowu Polskiemu" dzienniki oburzyły się na komedyę bialską. Zaprzedawanie się hakatystom, wyrzekanie się wszelkiej wspólności z żądaniami polskiemi i przyrzeczenie zwalczania ich — wszystko to było tak potworne i niesłychane, że całe społeczeństwo jak jeden mąż (z wyjątkiem oczywiście przywódców narodowej demokracyi) oburzyło się na postępek bar. Battaglii. Zrozumiał zuchwały karyerowicz wraz z całym sztabem narodowej demokracyi, że wszelkie wyłgiwanie się „Słowa Polskiego" tym razem pójdzie na marne. Zrzekł się więc mandatu, uzasadniając ten krok chęcią uniknięcia „nieporozumień". W rezultacie — nowa kompromitacya.

A kompromitacyj tych los nie szczędzi w ostatnich czasach narodowym demokratom. Opozycya przeciwko ich gospodarce podnosi głowę tam nawet, gdzie mogli uważać się dotąd za zupełnych panów. Oto np. jedno z kół Towarzystwa szkoły ludowej —i to koło *wschodnio*-galicyjskie, stryjskie — zgłasza na zjazd tej, opanowanej przez narodową demokracyę, instytucyi wnioski następujące: jeden z nich żąda, aby pracownicy na niwie oświatowej, szczególnie w Galicyi Wschodniej, nie zaostrzali w swych prelekcyach antogonizmu narodowościowego, owszem starali się spory i walki w rozumny sposób łagodzić i sprowadzić obecne anormalne stosunki do normalnych, sąsiedzkich, opartych na zasadach miłości braterskiej; drugi wzywa, aby Zarząd Główny o ile możności w zarodku tępił agitacyę polityczną pod firmą kół Towarzystwa szkoły ludowej i w czytelniach T. S. L. Z powodu tych wniosków należy się spodziewać na zjeździe tegorocznym T. S. L. gorących starć między narodowymi demokratami a żywiołami, którym już się przejadły rządy tej kliki, pragnącej T. S. L. przekształcić na ognisko agitacyi rusinożerczej i klerykalnej z jednej strony, a z drugiej na zakład, dostarczający obszarnikom łamistrajków. T. S. L. w swem założeniu miało być przecie instytucyą, szerzącą oświatę i tylko oświatę.

Z okazyi odsłonięcia pomnika Bartoszowi Głowackiemu we Lwowie narodowych demokratów spotkał szereg nieprzyjemności. Przedewszystkiem organ ich agitował energicznie przeciwko temu, aby w imieniu robotników przemawiał radca miejski—p. Józef Hudec, jeden z przywódców polskiej partyi socyalistycznej we Lwowie. Tymczasem komitet, organizujący obchód, nie zważał na groźby „Słowa Polskiego"—i p. Hudec reprezentował robotników polskich. Z tem by się jeszcze narodowi demokraci jako tako pogodzili, gdyż, pomimo najusilniejszych starań, nie posiadają jeszcze „własnych" robotników, którymi by się mogli popisywać publicznie. Ale chłopów własnych mają, to też przemowy w imieniu ludu wiejskiego, wygłoszone przez posła Bojkę i jeszcze jednego ludowca, wprost wyprowadziły narodową demokracyę z równowagi. Rzuciła się ona z wściekłością i na ludowców, i na komitet pomnikowy, wymyślając im swoim zwyczajem od ostatnich. „Socyaliści i ludowcy"—pisze „Słowo polskie"—w stosunku do ojczyzny i narodu są antytezą tego, czem był Głowacki, i za co go właśnie czcimy. Jest wprost potwornem, że zaszczyt reprezentowania klas ludowych wobec bohatera narodowego powierza się ludziom, którzy z równą gotowością poszliby składać wieńce Szeli, gdyby mu kto wzniósł pomnik".

Podczas tej uroczystości narodowi demokraci chcieli upiec własną pieczeń partyjną przy wspólnym ogniu. Niestety—i to się nie udało. Znowu była kompromitacya, gdyż jeden z członków komitetu Akademickiego T. S. L., urządzającego „efekty" narodowo-demokratyczne, nie wytrzymał i palnął w liście otwartym gorzką prawdę współkolegom. Chłopskie zgromadzenie narodowych demokratów ów niedyskretny kolega nazywa „najwstrętniejszem" jakie widział, dlatego, że „mówcy narodowo-demokratyczni niesłychanie bezczelnie kłamali, rzucali potwarze na najuczciwszych i to przed ludźmi ciemnymi, niemogącymi nic sprawdzić, a przez to zrobili z całego zgromadzenia wprost bagno". Wykryło się przy tej sposobności, jak została wywołana owacya, przez chłopów urządzona redakcyi „Słowa Polskiego". Z wiecu narodowo-demokratycznego miano ich zaprowadzić przed pomnik Adama Mickiewicza i Jana Sobieskiego, a zaprowadzono przed redakcyę „Słowa Polskiego", gdzie im kazano obnażyć głowy i odśpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła". Wszystkie dotychczasowe owacye w tem miejscu miały przebieg zupełnie inny i kończyły się biciem szyb ochranianego przez policyę austryacką na równi z konsulatem rosyjskim lokalu redakcyi narodowo-demokratycznej.

W Krakowie ma też powstać niebawem dziennik narodowo-demokratyczny „Goniec". Jest to nowa próba zdobycia Galicyi Zachodniej, która nie chce uwierzyć w mądrość i uczciwość polityki narodowo demokratycznej. *Daleki.*

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Ostatnia kompromitacya.

S. p. Koło polskie w Dumie, nie wiedząc, co począć w trudnych wypadkach, przerastających jego wątłe siły, a nie chcąc się kompromitować, chwyciło się instynktownie jedynego środka ratunku dla polityków maluczkich —wstrzymało się wtedy od głosowania. Na nieszczęście tej jego dyplomacyi skutkiem rozwiązania Dumy powstała sytuacya bardzo ciężka: posłowie wyjechali do Finlandyi, azeby tam uchwalić plan dalszego działania. Naturalnie zaproszono również Koło polskie. „A bodaj was siarczyste pioruny!" zaklęli nasi Meternichowie, radzi, że już niebezpieczna awantura się skończyła, że mogą spakować rzeczy, wrócić do domu i nanowo rozpocząć politykę „nieprzejednanej godności narodowej" głośno, a starania się o rozmaite ustępstwa u „stołonaczalników" w Petersburgu pocichu. Należało wszakże coś z tym fantem zrobić. Więc wylosowano ze swego grona kilku, którzy pojechali do Wyborga, a reszta drapnęła do Warszawy. Pomyślmy tylko dobrze, w jakich opałach znaleźli się ci wysłańcy: mieli uczestniczyć w zgromadzeniu nieprawnem, czysto rewolucyjnem, burzliwem, mieli w niem przemawiać, rozpalać się podniesioną temperaturą buntu, może nawet nakłaniać do szalonych uchwał, do utworzenia konstytuanty... Boże, tyle okropności zwalonych na barki ludzi, którzy pragnęliby tylko „dostawać autonomię kawałkami" zapomocą *imieju czest pokorniejsze prosit.* Oni na takie przedsięwzięcie ważyć się nie mogli, więc udali się na sabat polityczny do Wyborga po to tylko, ażeby—jak objaśnia *Kuryer Warszawski* — „oświadczyć i możliwie (!) umotywować obradującym tam posłom niemożność uczestniczenia Koła polskiego w *jakichkolwiek* działaniach składu Dumy państwowej po jej rozwiązaniu. Jednym z motywów jest—mówi dalej ten wysoce humorystyczny komentarz—że posłowie nasi mniemają (!), iż mandaty swoje powierzone mieli ściśle do Dumy tylko, a nie do czego innego (np. do posługiwania w restauracyach petersburskich, wynajmowania się za dorożkarzów i t. p. *przyp. Red.*), z jej rozwiązaniem zaś uważają je za wygasłe. Względem ważnym jest również w tej decyzyi Koła zupełna odrębność położenia i warunków kraju naszego" (czemu ta „odrębność" nie powstrzymała naszych „najlepszych mężów" od udziału w Dumie? *p. R.*). I w tej zatem decydującej chwili przezorni politycy nasi „wstrzymali się od głosowania". Pamiętając o tej biegunce słów, jaką dla delegacyi polskiej stał się p. Massonius, lub o tej „karetce", w jakiej wyjechał na arenę parlamentarną p. Nowodworski, nie uważalibyśmy owego „wstrzymania się" za grzech ciężki, gdyby je pozostawiono bez komentarzy i nie obwieszczano „względów", które mają „możliwie umotywować" taktykę Koła. Mogło ono było oszczędzić sobie tej ostatniej kompromitacyi i bez niej wrócić do nicości, z której wyszło.

Związki zawodowe.

Proletaryat, jako siła wybuchowa, odegrał już i odegra jeszcze ważną rolę w burzeniu dawnego ustroju państwowego, gdyż wszędzie i zawsze był on motorem rewolucyi. W tem wszakże przedsięwzięciu pracuje on jako robotnik, który za swe usługi otrzymuje zapłatę w postaci poprawy położenia, ale nie dostaje zysków. Tym razem jego wodzowie obiecują mu zapewnić te zyski całkowicie w niedalekiej przyszłości, jest to wszakże znane kłamstwo, używane do wywołania męztwa u żołnierzy. Prawdą zaś jest to, że lud, jak każda inna armia, wtedy tylko dzielnie się bije i zwycięża, gdy jest nakarmiony i uzbrojony. Nasz przedstawia dziś to szczególne zjawisko, które podziwiano zawsze w żołnierzu rosyjskim, nie pojmując, jak on może walczyć głodny i obdarty. Na całym świecie niema robotników tak ciemnych i biednych jak u nas, a ci ludzie całymi miesiącami wytrzymują bezrobocia i narażają się na najniebezpieczniejsze starcia. Można się nad tem zdumiewać, ale niepodobna takiego stanu uznać za pożądany, chyba ze stanowiska wrogów proletaryatu i jego wyzyskiwaczów. Dla nas przynajmniej nie ulega żadnej wątpliwości, że on ciągle będzie zdobywał wawrzyny bojowe i palmy męczeńskie, ale o żadnym tryumfie w bliskiej przyszłości a nawet o radykalnej zmianie swego położenia materyalnego marzyć nie może dopóty, dopóki się nie wzmocni odpowiedniemi instytucyami, które wszędzie stanowią jego główną dźwignię. Należą do nich przedewszystkiem związki zawodowe. Zbyt późno zaczęto je u nas tworzyć i niestety zbyt sekciarskie wyznaczono im podstawy. Powstają: chrześciańskie, narodowo-demokratyczne, socyalno-demokratycz-

ne i t. p. Wszystkie one mają jednaką wartość, t. j. prawie żadną, gdyż służyć będą za przybytki waśniom i harmidrom polityczno-społecznym a nie za ochronę interesów ludu. To ostatnie zadanie spełnić mogą tylko związki zawodowe, bezpartyjne, które powoli wyłaniają się, ale bardzo nielicznie. Gdyby w tworzeniu ich rozmaite „partye" okazały tyle energii i troskliwości, ile w szkalowaniu się wzajemnem i w wydzieraniu sobie odurzonych wyznawców, mielibyśmy rzeczywiście zorganizowaną i potężną klasę robotniczą a nie podnieconych głodomorów, mielibyśmy istotny socyalizm a nie teoryę morderstw i grabieży.

Znamienny dyalog.

Gazeta polska zamieściła artykuł p. t. „Ojcowie i dzieci", w którym między innemi rzekła:

„Socyaliści różnego autoramentu od czasu do czasu bardzo się gniewają na „bandytów, mieniących się anarchistami" i zapowiadają, że ci ostatni „mogą być pewni przyjęcia, na jakie zasługują".

Tymczasem bandyci z uroczystych zapowiedzi organów socyalistycznych nic sobie nie robią. Dlaczego? Dlatego, że sami są produktem działalności socyalistów. Teror, gwałt, mord, rabunek, oto najpospolitsze objawy taktyki socyalistycznej. Zatarła się różnica między dozwolonem a niedozwolonem, uczciwem a nieuczciwem, prawowitem a zbrodniczem... Socyaliści to zdziałali i t. d."

Robotnik, organ P.P.S., przytoczywszy ten ustęp, dmuchnął w twarz „niebandytom" taką sadzą: (osobiste wymysły pomijamy)

A teraz pomówmy parę słów o tem, kto komu w istocie ojcuje i patronuje. Powiadacie, p. narodowi demokraci, że tworząc grupy bojowe, płodzimy bandytów. Ależ i wy, zacni panowie, tworzycie swoje „bojówki". Tylko czem się te od naszych różnią?

My organizujemy najlepszych ludzi, którzy idą z uśmiechem dla idei na śmierć. Wy dajecie broń do rąk łotrzykom, organizujecie fabryczne czarne sotnie, te same, które trzebi i rozbija u siebie na całej przestrzeni państwa proletaryat Rosyi. Tylko że w Cesarstwie organizuje je policya pospołu ze związkami prawdziwie rosyjskich ludzi. U nas tworzycie je wy, prawdziwie polscy ludzie! Ale zjawisko społeczne jest to samo. Powszechność jego jest tego dowodem. Wasza organizacya bojowa—a, powtarzamy—macie i wy ją— to jest organizacya zbrojnych łamistrajków, to jest organizacya zabójstw po fabrykach! Różnica między nami a wami jest ta: nasi ludzie zabijają Konstantinowych i giną przy tem. Wasi strzelają do Kuciów i Kochanowskich i biorą od was łafę za to!

Co zatem, musimy to wam powiedzieć głośno i wyraźnie: Po za tymi zamachami skrytobójczymi zdobyliście się i wy na *zamachy o charakterze politycznym*. Były to zamachy na Orłowa i Jankowskiego. Ale jak i przez kogo wykonane one były? Braliście nieletnich, nieuświadomionych robotników, którzy chodzili bez zajęcia i chleba, i wyzyskiwaliście ich głód, ażeby ich popchnąć do czynów ryzykownych, *z których potrzeby sprawy sobie nie zdawali!*

Nasze zamachy to jest terror! Wasze to są tylko zabójstwa! Później, gdy ofiary waszej niemoralnej polityki, która pozwala łączyć zamachy z korzystaniem ze stanu wojennego—dostawały się do lochów, chcąc ukryć udział swój w zamachach, umywaliście ręce, pozwalaliście *mrzeć z głodu w więzieniach!*

Jedną z takich ofiar waszych, zamęczanych głodem i strachem, Zygmunta *Michalskiego*, waszego „bojowca" *wywieźli nasi „bandyci" z narażeniem życia własnego* pomiędzy owymi wywiezionymi z Pawiaka dziesięcioma!

Robotnik słusznie charakteryzuje „bojową" działalność Demokracyi narodowej, ale zbyt optymistycznie ocenia własną. Morderstwa i rabunek można pomalować rozmaitemi farbami, ale to ich istoty nie zmienia. To też życzymy P. P. S., ażeby ona rozbojowi narodowo - demokratycznemu miała prawo przeciwstawić swoją zupełną niewinność, i żeby rękom okrwawionym i brudnym mogła pokazać swoje niesplamione ani zabójstwem, ani łupem.

Pogrzebany potworek.

Rozwiązanie Dumy przekreśliło także memoryał w przedmiocie samorządu miejskiego u nas, który miał być do niej wniesiony a ostatecznie zredagowany i odczytany został w przeddzień katastrofy. Uprzytomniwszy sobie, że obradująca nad nim komisya pracowała blizko rok, że główny jego twórca, p. A. Suligowski, musiał wytrzymać szereg gwałtownych ataków publicznych za wsteczność swych pomysłów, że przetoczyła się rzeka atramentu polemicznego przez kolumny gazet, należałoby żałować zmarnowania takiej masy „czasu i atłasu". A jeśli zważymy, że te nowe dobrodziejstwo miało nas uszczęśliwić wyborami kuryalnymi i cenzurowymi, że do parlamentu ogólno - państwowego chciano wnieść sprawę czysto miejscową i wytworzyć precedens dla takiego ustawodawstwa, że gdyby samorząd miejski miał przyjść do nas tą drogą, musielibyśmy chyba prosić „kadetów", ażeby nas uchronili przed dziełem p. Suligowskiego itp., możemy cieszyć się, że potworek reakcyjny został żywcem pogrzebany.

Niewinnie skazani.

W. Władimirow, sławny odkryciem gwałtów, dokonanych na Spirydonównie, autor opisu „wypraw karnych", drukowanego w odcinku Prawdy, oświetlił w *XX wieku* działalność sądu wojennego w Warszawie, a zwłaszcza ostatnie skazanie na śmierć pięciu młodych chłopców, podejrzanych o zabicie naczelnika powiatu nowomińskiego. Według powszechnej opinii nie są to nawet ofiary pomyłki, ale okrucieństwa, nic przedstawiono bowiem ani jednego dowodu ich winy. Wyrok oparł się na zeznaniu znanego łotra Chorowicza, który w tak nieecny sposób zemścił się za prześladowania i nie stanął w sądzie, bo uciekł do Palestyny. Żaden inny świadek nie obciążył oskarżonych, a niektórzy stanowczo przeczyli, ażeby to byli zabójcy. Jak nikłe były poszlaki, dość powiedzieć, że obok apelacyi adwokata nawet prokurator zaprotestował przeciw wyrokowi. Współczucie dla nieszczęśliwych jest ogromne. Rabin nowomiński posłał obszerną (ze 145 wyrazów) depeszę do starszego rabina w Jerozolimie, prosząc go, ażeby wynalazł i wezwał Chorowicza do najuroczystszej (w śmiertelnej koszuli) przysięgi i przesłał jego zeznanie. Chociażby nawet wszystko to pomogło, jak strasznie pomyśleć, że takie wypadki są możliwe.

BADANIA NAUKOWE

DOBÓR SZTUCZNY

jako czynnik ewolucyi społecznej.

(Podług Profesora W. Szymkiewicza).

(Dokończenie).

Dobór sztuczny daje się zauważyć już i w świecie zwierzęcym, tylko że tam odbywa się on nieświadomie. Darwin rozróżnia dwie postaci w doborze sztucznym: świadomą i nieświadomą. Odpowiedniejszy byłby tu jednak dla oznaczenia formy pierwszego doboru termin — metodyczny, dla drugiego—przypadkowy. W przypadku t. zw. doboru nieświadomego człowiek działa bez jasno wytkniętego celu, w każdym jednak razie forma tego doboru nie da się pomyśleć bez udziału świadomości.

O ile zgadzamy się, że niektórym zwierzętom właściwem jest pewne dążenie do doboru sztucznego, musimy uznać formę tę za nieświadomą. Autor ma tu na względzie stosunki, jakie zauważono u mrówek z rodziny *eciton* do niektórych roślin i u innych mrówek do niektórych myrmekofilów jak np. mszyc i t. p. Stosunki te, jak wiadomo, ogromnie są zbliżone do tych, które łączą człowiek z roślinami i zwierzętami udomowionemi.

Wprawdzie mrówki nie mają na celu wyhodowania nowego gatunku, ale i ludzkość w pierwszych zastosowaniach doboru sztucznego kierowała się tylko względami prostego udomowienia. Co do myrmekofilów, Wasmann (1896 r.) dowiódł, że sposób ich życia stoi bezwarunkowo w związku z niektórymi rysami ich organizacyi. Możliwem jest, że starania mrówek około mszyc odbiły się tak lub owak na organizacyi tych ostatnich, podobnie jak starania człowieka odbiły się na organizacyi zwierząt domowych. Wszystko to pozwala przypuścić, że niektórym zwierzętom właściwe są pewne objawy doboru sztucznego, podobne do udomowienia.

Pierwsze kroki w tym względzie były postawione przez człowieka już bardzo dawno; i oczywiście początkowo dobór sztuczny był przez niego stosowany wyłącznie do zwierząt. Już w zaraniu dziejów ludzkości wiele zwierząt zostało przyswojonych przez człowieka. Oczywiście udomowił on przedewszystkiem te, które ku temu były najpodatniejsze. Okazuje się jednak, że bardzo niewiele zrobiono w tym kierunku w okresie życia kulturalnego, gdyż wszelkie możliwe źródła zostały już wyczerpane przez człowieka przedhistorycznego.

Idea doboru sztucznego wprędce przeniesiona została na grunt stosunków międzyludzkich. Wojna, t. j. walka o byt była źródłem niewolnictwa a idea korzystania z pojmanych w niewolę i używania ich jako siły roboczej a ich dzieci nieledwie jak bydła domowego jest bardzo zbliżona do zasady doboru sztucznego. Do niewolnictwa mrówki doszły już przecież tylko przy pomocy instynktu.

Dzieciobójstwo ogromnie było rozpowszechnione w starożytności i nawet niejednokrotnie stawało się artykułem prawa. Praktykowało się ono w starożytnej Grecyi, Germanii, w Rosyi wśród kozaków dońskich i na Kaukazie. I dziś można się z niem spotkać wśród dzikich, zamieszkujących gęsto zaludnione wyspy Oceanu Spokojnego, u Eskimów, Dajaków i w Chi-

nach. W pewnych warunkach zabijane bywają tylko dziewczynki, czasem znów chłopcy, o ile są wątli lub ułomni. Oczywiście zwyczaj ten, który ogromnie wpływa na ograniczenie wzrostu ludności, powstał z nadmiernej nędzy, ale idea doboru sztucznego wyraźnie się tu zarysowywa. Wogóle zasadą doboru sztucznego jest usunięcie ze społeczeństwa, za pomocą pozbawienia wolności a nawet życia, jednostek o instynktach antispołecznych, zbrodniczych, chociaż często broń ta zwracała się przeciwko najszczytniejszym altruistom — o ile działalność ich nie odpowiadała dążeniom kast panujących.

Działanie doboru sztucznego określa się celami, do których on dąży i postaciami w których się wyraża. Kultura wytknęła doborowi temu inne cele niż te, do których on służył ludziom pierwotnym; jednocześnie złagodziła jego formy, gdyż obecnie nasz układ nerwowy nie znosi już tak łatwo widoku cierpienia innych. Niewolnictwo i dzieciobójstwo są wśród nas niemożliwe i nikomu nie przyjdzie na myśl usuwanie człowieka cierpiącego — przez zabicie go. Obecnie zadaniem doboru jest ulżyć cierpieniom ludzkim, w tym celu istnieją dwa środki: jeden słabszy—filantropia, drugi potężny i teoretycznie niezawodny—obrona cierpiących przez wdanie się władzy państwowej w ich sprawy. Wprawdzie utrzymanie przy życiu słabych i chorowitych grozi ludzkości zwyrodnieniem, miejmy jednak nadzieję, że raz wszedłszy na drogę doboru sztucznego, znajdzie ona na niej ratunek, i że blizką jest może chwila, kiedy małżeństwa zawierane będą jedynie za radą i pozwoleniem lekarzy.

Możliwem jest, że idea doboru sztucznego, mającego nie dopuścić, ażeby osobniki słabe rodziły dzieci, zmieni się w prawo społeczne. Na pomoc ludzkości przeciw zwyrodnieniu przyjdzie dobór płciowy i siła jego będzie wzrastać w miarę tego, jak kobieta uniezależni się ekonomicznie. Wprawdzie i wolna kobieta może poślubić człowieka chorowitego i ułomnego, gdyż wiadomo jak ważną rolę w jej psychice gra współczucie i chęć poświęcenia się, ale znikną te wszystkie związki, które były następstwem rozpaczliwego położenia kobiety, samoobroną w walce o byt. Wracając do znaczenia, jakie kiedyś mieć będzie dobór sztuczny, można śmiało twierdzić, że z czasem zastąpi on dobór naturalny. Powstawszy na gruncie udomowienia zwierząt wśród napół dzikiej jeszcze ludzkości, pomału ogarnia on nietylko stosunki społeczne, ale i międzynarodowe. Autor mówi dalej o rzekomo istniejącej „opiece" (? syfilis i wódka!) ras wyższych nad niższemi i wypowiada optymistyczną nadzieję, że w przyszłości opieka taka stanie się zasadą. „Niema bowiem rasy tak złej, dla której nie byłoby pracy kulturalnej wśród ludzkości".

Dziś jeszcze przewidzieć trudno, jaką postać w przyszłości przybierze dobór sztuczny, to tylko pewna, że da on nam te same rezultaty, co dobór naturalny, t. j. wytworzy rasę najbardziej zdolną do życia kulturalnego. Tylko, że podczas gdy dobór naturalny dąży do swego celu kosztem milionów istnień i zbytecznych ofiar, dobór sztuczny osiągnie to samo za cenę bez porównania mniejszą. Człowiek, który dobrowolnie lub pod wpływem prawa wyrzeknie się pożądanego związku, przeżyje dużo chwil ciężkich, będzie to jednak niczem w porównaniu z tem, jak dawniej dobór naturalny rozstrzygał te kwestye—śmiertelną walką samców. I tylko te walki zapobiegały płodzeniu potomstwa przez samców słabych i chorowitych.

Zrozumiałem teraz dla nas być musi działanie dobroczynne doboru naturalnego, o którym wzmiankowaliśmy przy alkoholizmie, rozlewie krwi i t. p. Ludzkość jednak miałaby prawo mówić o wpływie dobroczynnym doboru przyrodniczego w tym tylko razie, gdyby ta droga rozwoju była jedyną. Lecz skoro świadomość ludzka wznieść się może do wytknięcia sobie innej drogi, prowadzącej do tych samych rezultatów bez cierpień i ofiar—tedy nieludzkiem byłoby opiewanie „dobrodziejstw" walki o byt i doboru naturalnego.

U podstawy doboru sztucznego nawet w jego postaciach niższych, jak udomowienie zwierząt i niektóre formy niewolnictwa, w każdym razie leży zasada wręcz inna, niż w doborze przyrodzonym. Istotą tego ostatniego jest walka o byt, udomowienie zaś i niewolnictwo opiera się na zasadzie kooperacyi, a raczej współżycia (symbiozy).

Znane są w biologii próby wyprowadzenia dwu zasad: współzawodnictwa, wyrażającego się w walce o byt i współdziałania, wyrażającego się w symbiozie. Lecz prawdopodobnie samo zjawisko symbiozy zawdzięcza swe powstanie walce o byt: powstało ono tak samo, jak tworzą się związki narodów, t. j. w celu ochrony od wspólnych wrogów. Stosunki istot żyjących w symbiozie są nader nietrwałe: stwierdzić można częste przeradzanie się symbiozy w pasorzytnictwo, gdzie dzięki lękliwemu nawet naruszeniu równowagi, współżycie przechodzi w wyzysk jednej postaci żywej przez drugą. Zasada kooperacyi odgrywa w przyrodzie rolę nader podrzędną.

Po za tem istnieje pewna różnica w stosowaniu zasady współdziałania wśród społeczeństw ludzkich i wśród zwierząt. Rozwój niewolnictwa u mrówek i ludzi przedstawia wiele cech wspólnych, lecz nie wychodzi bynajmniej po za granice analogii. U mrówek niewolnictwo jest instynktem utrwalonym, u ludzi historyczną fazą rozwojową; u pierwszych i władcy i „niewolnicy" działają nieświadomie, ulegając instynktowi, wytworzonemu przez dobór naturalny, u drugich niewolnictwo jest świadomym aktem przemocy, aczkolwiek wchodzącym do ogólnego a być może wprost koniecznego schematu rozwoju dziejowego ludzkości.

Różnica ta opiera się na prawie powszechnem zastąpienia w psychice ludzkiej nieświadomych aktów instynktowych świadomymi.

Tak więc zasada współdziałania na ogół w państwie zwierzęcem posiada zastosowanie nader ograniczone, ludzkość jednak wprowadzała ją zawsze w czyn na szeroką skalę. Od zaczątków najpierwszych ludzkości zwracała się ona ku współdziałaniu i należy mieć nadzieję, że w rozwoju swym dalszym da jej znacznie szersze, niż dotychczas zastosowanie. Kiedy zasada współdziałania wyjdzie z ciasnych ram narodowościowych i stanie się regulatorem stosunków międzynarodowych, wówczas dobór naturalny, na którym te ostatnie opierały się dotąd, ustąpi miejsca sztucznemu i wojna stanie się anachronizmem. Wypieranie stopniowe w stosunkach ludzkich zasady walki o byt i doboru naturalnego przez zasadę kooperacyi i doboru sztucznego, zakończyć się musi zwycięztwem ostatecznem tej drugiej. Ludzkość jest zbyt rozumna, aby raz wszedłszy na tę drogę, miała z niej zboczyć. Prędzej lub później dojść musi do zjednoczenia się jej dla walki z przyrodą.

W końcu swej rozprawy autor porusza kwestyę wychowawczego działania kultury, której tak wielu socyologów nadaje ogromne znaczenie.

W sprawie tej podziela on zdanie Weismanna, że każdy czynnik wychowawczy ma znaczenie li tylko indywidualne, t. j. oddziaływa na jednostkę wychowywaną a potomstwu tej-że udzielać się może tylko drogą nowego wychowania.

Nie można tu jednak pominąć faktu, na który dotąd mało zwracano uwagi, a mianowicie odziedziczania zdolności w jakimś pewnym kierunku intelektualnym. Rzeczywiście, dzieci rodziców inteligentnych są zawsze zdolniejsze i łatwiej rozwijają się umysłowo, uprawnionem jest jednak przypuszczenie, że owe zdolności duchowe są wynikiem pewnej organizacyi fizycznej (Rawitz, 1904 r.), autor jednak jest innego zdania. Znanem jest powszechnie, że ludzie, dużo pracujący fizycznie, nie znoszą wysiłku umysłowego; zdrowy i pełen siły włościanin wskutek wysiłku umysłowego może dojść do omdlenia. Fizyologowie objaśniają to nagromadzeniem się ogromnej ilości toksyn w układzie nerwowym, które, powodując zatrucie, wywołują omdlenie.

Weichard, (1905 r.) otrzymawszy ze zmęczonych mięśni toksynę, wstrzykiwał ją do krwi innego zwierzęcia i wywoływał objawy zmęczenia, zastrzykując ją zaś w małych ilościach—tworzenie się w krwi zwierzęcia odpowiednich antitoksyn.

Powód, dla którego dzieci rodziców inteligentnych są zdolne do większych wysiłków umysłowych, może być dwojaki:

Indywidualny, mianowicie: dzieci te zaczynają się wcześniej uczyć, ich organizm zwolna przygotowuje się do wytwarzania niezbędnych antitoksyn i przyczyna tego zjawiska może być dziedziczną, mianowicie: zatrucie organizmu toksynami zmęczenia może wywołać potrzebę tworzenia się antitoksyn i to przelewa się na potomstwo w czasie ciąży, a może nawet i na komórki rozrodcze. Możliwość zatrucia komórek płciowych jest faktem stwierdzonym i w ten tylko sposób objaśniamy wpływ na potomstwo alkoholizmu, dziedziczność wielu chorób, jak epilepsyi, syfilisu, a także dziedziczenia niektórych postaci uodpornienia.

We wszystkich tych przypadkach dziedziczenie odbywać się może zarówno przez komórki rozrodcze męzkie, jak żeńskie. Zresztą niektóre przypadki odziedziczenia epilepsyi wymagają jeszcze dokładniejszego stwierdzenia. Naprzykład przelaniu na potomstwo tej choroby, wywołanej uderzeniem po głowie u świnek morskich w doświadczeniach Brown-Sequarda, można przeciwstawić fakt, że epilepsya wywołana u tychże świnek morskich przez przecięcie nerwu kulszowego—nisctiadicus (Sommer, 1900 r.) dziedzicznie przekazaną nie została.

Znamy jednak cały szereg faktów, wymagających przypuszczenia wpływu substancyi, znajdujących się we krwi zwierzęcia na jego komórki płciowe—za ich pośrednictwem i na cechy fizyologiczne potomstwa.

Oto przyczyna, dla której autor, mówiąc o uczuleniu układu nerwowego i podniesieniu stopnia wrażliwości u narodów kulturalnych, uważa, że dobór naturalny nie jest jedynym powodem tych zmian. Wysiłek umysłowy i wogóle rozwój intelektualny wywołuje tworzenie się takich toksyn, które działając w tymże kierunku na układ nerwowy, wywierają prawdopodobnie pewien wpływ na komórki płciowe a zatem i na potomstwo.

Tak więc trzy rozpatrzone czynniki: dobór naturalny, sztuczny i intoksykacya specyalna komórek płciowych, dostatecznie, zdaniem autora, wyjaśniają przyczynę przemian postępowych w historyi ludzkości. Z pomiędzy trzech tych czynników dotychczas od woli świadomej człowieka zależy jeden tylko, mianowicie dobór sztuczny; autor wierzy w jego potęgę, która zdaniem jego nie ustępuje potędze doboru naturalnego. I jedno, na czem człowiek, zdaniem autora, polegać powinien i może, jest to wszechpotężny czynnik—dobór sztuczny.

Widzimy, że poglądy prof. Szymkiewicza wróżą ludzkości przyszłość jasną, a przepowiednie te zdają się opierać na podstawach ściśle naukowych. Niewątpliwie w rozumowaniach przytoczonych da się odnaleźć niejeden punkt słabszy, a niektóre

założenia autora jak np. wszechpotęga doboru przyrodzonego i nieświadomość czynności zwierząt niższych—nie są bynajmniej podzielane przez większość biologów. Pomimo to całość zasługuje na uwagę głębszą, chociażby ze względu na wybitnie bezstronne stanowisko autora—wypowiada on swe poglądy bez zamiaru popierania lub zwalczania jakiejbądź doktryny socyologicznej.

J. Maszewska-Tur.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA FRANCUSKA.

Sar Peladan. **La licorne.** Paris, 1906. Mercure de France.

Sar Peladan, znany autor petycyi do papieża o uświęcenie rozwodu, napisał dużo traktatów w formie romansów. Do nich należy i „Licorne", jednorożne zwierzę bajeczne, jak skrupulatnie objaśnia autor. Tym jednorożcem jest bogata panienka, której próżna i ograniczona mama, a zakochany, sympatyczny, ex-wojskowy papa pozwolili przebywać w salonach ciotki, wielkiej znawczyni sztuki. W salonach tych, otoczona profesorami i krytykami, nauczyła się nasza panienka bardzo wiele, stała się także znawczynią i wielbicielką klasycyzmu, nic więc dziwnego, że wzdychania do jej posagu i ręki krzepkich obywateli okolicznych do gustu jej nie przypadają. W tym czasie wypadek wprowadza w dom artystę-malarza, który ma pełne serce, a puste kieszenie i jedzie do Włoch po otrzymaniu stypendyum, czy medalu. Pannie chłopak się podoba i każe mu malować swój portret. „Domyślamy się reszty" — otóż nie domyślacie się reszty. Żaden pedantyczny profesor nie jest takim zrzędą, jak ten jednorożec pozujący. Podziwiać należy cierpliwość malarza, który nękany temi akademicznemi uwagami, nie cisnął palety na głowę modelu. Sar Peladan sam chyba dzięki szczególnemu zacietrzewieniu nie spostrzega, że uwagi i nauki tej panny robią wprost komiczne wrażenie swą specyalnością. Np. „Podnieś pan kontrast mego ramienia i sukni, mam ciało znacznie różowsze" i t. p. i tak bez końca. Mimo to panna podoba się malarzowi, co tylko na wyraźne żądanie autora stać się mogło, a malarz podoba się pannie, bo jest dziewiczy talent. Zachciało się kozie — chcę mówić jednorożcowi — stać się dla malarza „sztuką" wcieleniem idei. Dla obudzenia jego zapału coraz więcej mu odsłania duszy, aż wreszcie wpuszcza go do swego sanktuaryum — swego muzeum sztuki, które umieściła w baszcie ogrodowej i przed okiem ludzkim kryła—i tam niejako po święceniach artysty mu się oddaje.

Malarz jedzie w świat z duszą zapłodnioną ideami. Panna dopięła swego celu, stworzyła artystę — stała się Beatryczą — ona i malarstwo to jedno — ona jest pierwszem jego dziełem — portret jej przyjęty będzie do salonu—choćby tylko za jej wszechmocną protekcyą u znawców i krytyków.—Malarz jedzie w świat, kocha pannę ekscentryczną szczerze—czemu się trochę dziwić należy wobec przerażającej suchości jej ducha i pryncypialności jej uczuć—dość, że ją kocha.

W podróży po Włoszech malarz napotyka temat malarski cudowny, jakąś wygłodzoną Włoszkę, którą maluje i obraz wraz z portretem panny protektorki wysyła do salonu. Ów nowy obraz lepszy jest znacznie od portretu a panienka, która przed vernissage'm obraz ogląda, stwarza sobie mylnie jego historyę. Malarz zakochał się w modelce—owa chuda Włoszka jest jego żoną itp. Na domiar złego malarz nie pisał, bo był chory. Panna się czuje zdradzona artystycznie i wychodzi za mąż za pierwszego z brzegu. Po pewnym czasie przekonywa się o niewinności i wierności malarza i powraca do niego, jako kochanka. Rozwodu nie chce ze względu na starego ojca. Malarz, który ją próżno do rozwodu zachęcał, żeni się z bogatą amerykanką dla pieniędzy. Tego kroku ona mu darować nie może i zabija się. Ta mięszanina suchego rezonowania aż nadto wyraźnie powiada o celu powieści i gdyby nie głośne imię pisarza, mogłaby przejść bez wrażenia. Więcej może jeszcze usposabia dla niej czystość uczuć i szlachetność tych tekturowych bohaterów. Maryonetki Sar Peladana mówią bardzo dużo miłych rzeczy, bardzo dużo podniosłych i pełnych zapału. Może to zwraca uwagę krytyków, szukających nowych wrażeń.

Dr. W. M.

NOWE KSIĄŻKI.

Z. Balicki: **Parlamentaryzm,** zarys socyologiczny, tomów 2. Wydanie nowe. Nakładem H. Altenberga. Lwów. 1906.

Opanowanie tematu jest anemiczne i mdłe; szkodliwych myśli, jakie rodzi obóz p. Balickiego, w książce tej niema — ale też nie znajdujemy tam nic nowego, nic, coby tchnęło świadomością i było głębszą, samodzielną analizą życia parlamentarnego narodów. Charakteru naukowego, o którym mówi autor w swej przedmowie, praca jego bynajmniej nie nosi; rzecz jest nadto pobieżnie traktowana, a twierdzenia są nadto gołosłowne, by tę pracę nazwać można naukową. Niekiedy autor wkracza w dziedzinę humoru, twierdząc, że klasowy charakter parlamentu jest nader szkodliwym objawem deprawacyi; jak również zabawne są jego ubolewania nad parlamentem francuskim z tej racyi, że liczy on 270 członków z zawodów wyzwolonych: prawników, literatów, inżynierów i t p., którzy zdaniem p. p. Balickiego są aferzystami, uprawiającymi politykę dla względów ubocznych i widoków osobistych. Chciałby on tam zapewne widzieć więcej handlarzy, fabrykantów i bankierów. Naogół literaturę naszą niewiele wzbogacił „Parlamentaryzm" p. Balickiego i tę perlę twórczości może bez krzywdy dla społeczeństwa pył księgarski przyprószyć.

A. R.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Radomska

STAN EKONOMICZNY

Ziemia i ludność.

Gubernia Radomska graniczy na północ z gub. Warszawską, na wschód z Lubelską, na południe z Cesarstwem Austryackiem, na zachód z gub. Kielecką i Piotrkowską.

Grunta gub. Radomskiej są urodzajne, wzgórkowate, miejscami piaszczyste; klimat umiarkowany. Głównym artykułem wywozowym jest zboże i żelazo w różnych postaciach oraz inne produkty przemysłu. Przedmiotem handlu przywozowego są: owoce, wino, wyroby rękodzielnicze i sól.

Wogóle handel i przemysł ożywiły się od czasu wybudowania kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej wraz z odnogami, przecinającemi całą gubernię, w bardzo dogodny, pod względem ekonomicznym, sposób. Gub. Radomska posiada 1 gimnazyum męskie i 1 żeńskie, 1 progimnazyum męskie i żeńskie: seminaryum: 1 nauczycielskie i 1 duchowne, oraz 175 szkół elementarnych.

Przestrzeń gubernii Radomskiej wynosi 10,581,6 wiorst kwadratowych, albo 1,102,260 dziesięcin a podług źródeł komisyi do zbadania stanu własności drobnej w Królestwie Polskiem 2,028,298 morgów. Ziemia ta należy do różnych kategoryi własności. Podług najnowszych źródeł Warszawskiego Komitetu Statystycznego, wydanych w 1905 roku, w 1904 roku należało

do włościan	602,419	dzies. czyli	54,6%
do osad	41,682	—	3,8%
do miast	10,139	—	0,9%
do dworów	361,409	—	32 8%
do rządu	82,578	—	7,5%
do innych kateg.	4,033	—	0,4%

całego obszaru.

Pod względem absolutnej przestrzeni ziemi włościańskiej gub. Radomską przewyższają: Warszawska Lubelska i Suwalska; pod względem stosunku do całego obszaru jedynie Suwalską 55,6%. W porównaniu z rokiem 1897 ilość ziemi włościańskiej w gubernii Radomskiej powiększyła się znacznie, absolutna bowiem przestrzeń w tym roku wykazana jest w ilości 522,816 dziesięcin, czyli 47,4% całego obszaru. W tymże czasie przestrzeń ziemi dworskiej zmniejszyła się o 79,051 dziesięcin, w stosunku zaś do całego obszaru o 7,1%: inne kategorye własności pozostały bez zmiany.

Stosunek przestrzeni ziemi dworskiej jest znacznie większym, niż w gub. Łomżyńskiej i Suwalskiej, zbliża się nieco do—Siedleckiej, niższym zaś jest od stosunku tego we wszystkich pozostałych guberniach.

Stosunek ziemi rządowej ustępuje guberniom: Suwalskiej, Łomżyńskiej i Kieleckiej, przewyższając znacznie pod tym względem resztę gubernij.

Stosunek ziemi, należącej do osad ustępuje bardzo mało gub. Siedleckiej (i 3,9%) przewyższa zaś znacznie pozostałe. Ziemie, należące do miast, stanowią w porównaniu z innemi guberniami najmniejszą część ogólnego obszaru.

Z ogólnej liczby 592,817 gospodarstw włościańskich, zapisanych do tabeli likwidacyjnych na gubernię Radomską, wynosiło 62,922 na przestrzeni 441,747 dziesięcin, do 1899 r. ilość tych gospodarstw powiększyła się do 78,829, a obecnie wynosi 89,572.

Ogólna przestrzeń ziemi włościańskiej, ukazowej wynosi obecnie 445,385 dziesięcin. Z tej liczby 385,694 dziesięcin znajduje się w posiadaniu prywatnem, 59,691 dziesięcin stanowi własność wspólną gromad wiejskich.

Największą stosunkowo ilość gospodarstw w chwili uwłaszczenia stanowiły gospodarstwa o przestrzeni od 3 do 15 morgów; stosunek ich do ogółu wynosił 44,7%, następnie szły gospodarstwa duże, o przestrzeni wyżej 15 morgów 37,3%, najmniej było drobnych, niżej 3 morgów—18%.

Ogólna ilość gospodarstw na ziemi ukazowej w 1899 r. wynosiła w kraju 717,257, przybyło ich zatem kosztem przestrzeni w drodze wewnętrznej parcelacyi 124,440, obecnie zaś wynosi 778,445, czyli w poró-

wnaniu z chwilą uwłaszczenia więcej o 185,440.

Z ogólnej liczby, jaka powiększała ilość gospodarstw w kraju, na gub. Radomską w 1894 roku wypadało 15,907, czyli 25,3% w 1904 — 26,650. Przyrost gospodarstw w gub. Radomskiej jest silny i ustępuje tylko przyrostowi ich w gub: Warszawskiej, Siedleckiej i Piotrkowskiej.

Przestrzeń gospodarstw włościańskich jest bardzo niejednakowa, część posiadaczy rozporządza tak małą przestrzenią ziemi, że dochód z niej nie może wystarczyć na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb człowieka, wobec czego zmuszeni są szukać dodatkowych zarobków, wynajmując się do robót polnych własności większej, lub wyzbywać się swego dziedzictwa i wędrować po chleb do miast, zagranicę lub za ocean.

Z ogólnej ilości 89,572 gospodarstw, w 1904 roku posiadało przestrzeni:

			na obszarze
mniej niż ½ dzies.	4615	—	1592 dzies.
od ½ do 1 dzies.	5820	—	4548 dzies.
od 1 — 1½ —	6925	—	9042 dzies.
od 1½ — 2 —	6499	—	11640 dzies.
od 2 — 2½ —	5118	—	11984 dzies.
od 2½ — 3 —	6818	—	19504 dzies.
od 3 — 3½ —	8254	—	27399 dzies.
od 3½ — 4 —	7791	—	30016 dzies.
od 4 — 4½ —	5629	—	24681 dzies.
od 4½ — 5 —	5585	—	27271 dzies.

Gospodarstwa tej kategoryi można uważać w znacznej większości wypadków za niewystarczające do utrzymania rodziny i wobec tego za nieodpowiadające racyonalnym wymaganiom gospodarstwa krajowego.

Gospodarstwa o przestrzeni:

			na obszarze
od 5 do 5½ dz.	było 4678	—	25,105 dz.
od 5½ — 6 —	4097	—	24,040 dz.
od 6 — 7½ —	6984	—	48,661 dz.
od 7½ — 10 —	6273	—	55,829 dz.
od 10 — 15 —	3439	—	44,051 dz.
od 15 — 20	835		15,011 dz.
od 20 — 25	156		3,610 dz.
wyżej 25	56		1,710 dz.

Największą przestrzeń zajmują gospodarstwa drobne, niewystarczające na utrzymanie, a wielka ich liczba zmusza nas do zastanowienia się nad koniecznością zreformowania całej własności drobnej.

Za najodpowiedniejszą przestrzeń gospodarstw włościańskich należy uważać gospodarstwa o przestrzeni od 5—15 dziesięcin, których jest 24,371, czyli ⅓ całej ilości; gospodarstwa duże, jak się okazuje, stanowią wyjątki i prawdopodobnie w niedługim stosunkowo czasie przejdą do kategoryi średnich, na skutek działów familijnych. Pożądanem zatem się wydaje zabezpieczyć przed zbytecznem drobnieniem średnią własność włościańską, a jedyną ku temu wskazaną drogą może być wydanie prawa, ustanawiającego majoraty włościańskie w gospodarstwach o przestrzeni od 5 do 10 dziesięcin, z ograniczeniem parcelowania większych gospodarstw niżej 10 morgowych kawałków.

Podział własności drobnej w poszczególnych powiatach podług tablic statystycznych z 1899 roku, przedstawiał się w sposób następujący:

(patrz tabelka szpalta następna).

Z załączonej tablicy widzimy, że największy stosunek drobnych gospodarstw spotyka się w powiatach: Opoczyńskim i Końskim, najmniejszy w Kozienickim; gospodarstw średnich największy stosunkowo w w Sandomierskim, Iłżeckim i Opatowskim najmniej w Opoczyńskim; dużych największy w Kozienickim, najmniej w Sandomierskim. Możnaby z tego wnioskować, że w powiecie Kozienickim większe gospodarstwa pochłaniają mniejsze, w Sandomierskim zaś przeciwnie, liczba gospodarstw średnich wzrasta kosztem gospodarstw wielkich. W rzeczywistości w gub. Radomskiej ilość gospodarstw drobnych, o przestrzeni niżej 3 morgów, w porównaniu z resztą kraju powiększyła się najwięcej, w ciągu lat 30 t. j. do 1898 roku przybyło ich 1034 czyli 9%, podczas kiedy w innych guberniach ilość ich powiększyła się mniej niż o połowę tej cyfry, jaką spotykamy w Radomskiej, albo zmniejszyła się znacznie.

Ilość gospodarstw w powiecie	niżej 3 mor.	%	od 3 do 15 m.	%	wyżej 15 mor.	%	przeciętny obszar w dziesięcinach	ogólna ilość gospodarstw
Iłżeckim	1366	12,5	[illegible]	54	[illegible]	[illegible]	8,3	10908
Kozienickim	[illegible]	7,9	[illegible]	43,8	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Końskim	[illegible]	[illegible]	[illegible]	46,3	[illegible]	36,7	[illegible]	[illegible]
Opatowskim	[illegible]	13,2	[illegible]	52,3	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Opoczyńskim	[illegible]	[illegible]	[illegible]	37,2	[illegible]	[illegible]	8,6	[illegible]
Radomskim	[illegible]	[illegible]	[illegible]	42,9	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sandomierskim	[illegible]	18,9	4896	57,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
W całej gub.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	35,3	[illegible]	[illegible]

Ilość gospodarstw średnich powiększyła się w tymże czasie o 8967 czyli o 31,8%, ilość zaś gospodarstw dużych o 5906 czyli o 25,1%.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Duchowieństwo prawosławne dyecezyi chełmskiej projektowało, w celach rusyfikacyjnych, założyć w Chełmie seminaryum katolickiego dla b. unitów. Rusini wyznania katolickiego, choć pragną mieć księży Rusinów, którzy nabożeństwa dodatkowe i kazania mogliby odbywać w języku rusińskim, nie życzą sobie jednak, ażeby utworzeniem seminaryum katolickiego, rusińskiego zajęli się prawosławni i gotowi są na razie zgodzić się [illegible] katolickiem osobnego oddziału dla Rusinów.

— W Wilnie odbył się zjazd demokratów litewskich, którzy postanowili w kwestyi rolnej przyjąć w zasadzie jedno ogólne prawo dla całego państwa, o ile nie będą mu przeciwni włościanie i tradycye Litwy. Zjazd uznał za niezbędne wywłaszczenie przedewszystkiem ziem gabinetowych, klasztornych i duchownych wszystkich wyznań, prywatnych zaś drogą wykupu. Opracowanie formy przyszłego posiadania zjazd uznał za konieczne zostawić komisyom miejscowym.

— Do Rewla przybył z Helsingforsu statek, na którym znajdowało się 300 robotników finlandzkich, przybywających w celu oddania wizyty robotnikom miejscowym. Na brzegu zebrały się tłumy. Lecz władze nie pozwoliły wylądować przybyłym. Odpłynęli z powrotem przy dźwiękach marsylianki.

— W Helsingforsie odbył się wiec gwardyi czerwonej i robotników. Dwustu Rosyan było obecnych, w tej liczbie członkowie Dumy Michajliczenko, Gomartell i pisarz Leonid Andrejew. Temu ostatniemu robotnicy urządzili owacyę.

— W gazecie *Rosija*, która została organem, jak utrzymują, zastępującym dawne *Rus. Gosudar.*, pojawił się był artykuł p. t. „Obce mocarstwo o położeniu w Rosyi“, w którym jest mowa o interwencyi Prus i Austryi w sprawie rosyjskiej.

— Podczas ostatnich posiedzeń Dumy między Berlinem a Petersburgiem szła gorączkowa wymiana depesz terminowych które, zdaje się, w niemałym stopniu wpłynęły na postanowienie rządu.

— Na zebraniu lubelskiego koła „Macierzy Szkolnej“ postanowiono wyrazić zarządowi głównemu jak najkategoryczniejszy protest przeciw pogwałceniu na zebraniu organizacyjnem w Warszawie wolności słowa, praw delegata koła, dr. Rudzkiego, i zakomunikować ten protokół następnemu, ogólnemu zebraniu.

— Komisya Rady państwa, rozpatrując wniesiony przez Dumę projekt prawa o zniesieniu kary śmierci, przyjęła go w zasadzie, lecz uznała za niemożliwe zniesienie kary śmierci w [illegible] rzową, następcę tronu i w ważniejszych wypadkach zdrady państwa. Również nie zgodziła się na zniesienie kary śmierci w miejscowościach, będących w stanie wojennym. Natomiast wypowiedziała się bezwarunkowo przeciwko karze śmierci dla kobiet, niepełnoletnich i starców powyżej lat 70.

— Poseł Nowodworski złożył komisyi 15 Dumy państwowej referat o prawach wyjątkowych w Królestwie polskiem, które należy znieść po uznaniu prawa nietykalności osobistej.

— Robotnicy petersburscy wybrali nową Radę delegatów robotniczych.

Zaburzenia i zamachy. Ministeryum wojny wydało polecenie sporządzenia spisu wszystkich żołnierzy „uświadomionych“ i oddzielenia ich od „prawomyślnych“.

— W gabinecie Pobiedonoscewa znaleziono pod biurkiem nabitą bombę—czemu już gazety zaprzeczyły.—Sprawców nie wykryto. Pobiedonoscew rozchorował się z wrażenia.

— W Kursku uciekło z więzienia 22 aresztantów; 14 z nich ujęto.

— Wrzenie w armii wzrasta, obliczają, że ogarnęło już 47 rozmaitych pułków.

— Z powodu rocznicy śmierci Okrzei, d. 21 b. m., próbowano na Pradze urządzić pochód z czerwonym sztandarem i ze śpiewami. Widok wojska nadciągającego manifestantów rozproszył.

— W ciągu 3 tygodni od 1 b. m. podało się do dymisyi 79 stójkowych i 10 rewirowych; na służbę w tym samym czasie przyjęto 28 stójkowych i 11 rewirowych.

— Na kantor fabryki pieców i kafli „Weller i Lewenstam“ napadło 2 bandytów w chwili, kiedy się tam znajdował właściciel, inżynier Lewenstam i buchalter Stambułka. Obu bandyci zamordowali, lecz rabunku nie zdążyli dokonać i uciekli spłoszeni.

— Na właściciela domu i szkoły kroju, Głodzińskiego, napadło kilku bandytów i ranili go czterema strzałami. Do służącej, która wołała o pomoc, również strzelili.

— Do wsi Trawniki w gub. Lubelskiej przybyło około trzydziestu uzbrojonych ludzi, którzy wypytywali stróżów nocnych „czy właściciel bogaty“. Na dwór w Minkowicach napadło 7 bandytów i zaczęli wyłamywać okno, ale wypłoszyła ich służba folwarczna, zbiegająca się na pomoc.

— Do kantoru młyna parowego L. Rosenberga w Warszawie, wtargnęło trzech mężczyzn w ubraniu robotniczem i, przyłożywszy kasyerowi rewolwery do głowy, wydarli mu klucze od kasy, skąd zabrali 800 rb. przygotowanych na wypłatę dla pracowników i położywszy trupem dwóch piekarzy, usiłujących ich zatrzymać, przeskoczyli parkan i zbiegli bezkarnie.

— W Smogorzewie w pow. pułtuskim przyszło do krwawej rozprawy między maryawitami a katolikami, poszukującymi zabranych przez sekciarzy aparatów kościelnych. Zabito 2 ludzi, 14 raniono, przyczem pomagała policya, uzbrojona browningami.

— W fabr. „Noblesse“ przyszło do bójki między robotnikami chrześciańskimi, których pracuje tam 400 a żydowskimi w liczbie 150. Powodem było podejrzenie, że 2 robotnicom zapisano niewłaściwie 3000 papierosów. Żydzi ujęli się za robotnicami, wskutek czego przyszło do bójki na rewolwery i noże. Przeciw mówcy z P.P.S., który usiłował uspokoić zwaśnionych, robotnicy wypadli z krzykiem i kamieniami. Żydzi ustąpili z fabryki.

— Oberpolicmajster polecił rozdać wszystkim szeregowcom policyi nagrody pieniężne za gorliwe pełnienie obowiązków. Na ten cel przeznaczono 5000 rb.

— Pięciu złoczyńców napadło na artielszczyka w pociągu kolei Rostowskiej i odebrało mu 250,000 rb.

— Na pociąg, którym jechał Wielki ks. Włodzimierz z Koblencyi do Trewiru próbowano urządzić zamach. Zamysł udaremniono.

Aresztowania i kary. W Petersburgu aresztowano wszystkich współpracowników *Myśli* z wyjątkiem redaktora, którego ocaliła jego poselska nietykalność. Zarządzenie to uczyniono w nadziei pochwycenia centralnego komitetu stronnictwa socyalno-rewolucyjnego. Przejęto podobno ważne dokumenty i spis członków Komitetu.

— Komisya śledcza w sprawie Portu Artura zaleca oddanie pod sąd Stessla i innych. W razie uznania winy Stesslowi grozi rozstrzelanie, Fockowi 20 lat ciężkich robót, Rejsowi osiedlenie, admirałowi Aleksiejewowi i innym Najwyższa nagana.

— Przywódcę bandy, która okradła Tow. Kred. moskiewskie, Bielencowa, sąd związkowy szwajcarski postanowił jednomyślnie wydać rządowi rosyjskiemu pod warunkiem, że nie będzie on oskarżony o jakiekolwiek przestępstwo polityczne.

— Z więzienia w Mokotowie uwolniony został Jan Ważyński, nauczyciel wiejski z pow. grójeckiego, uwięziony za wprowadzenie w szkole języka polskiego.

— Oskarżonego o zamach na życie inspektora szkół warszawskich uwolnił sąd Karola Pajdowskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

Strajki. Tydzień cały trwający strajk pracowników na kolejce Jabłonna-Wawer zakończył się poczynieniem ustępstw ze strony zarządu.

— We wszystkich większych fabrykach gorsetów, wysyłających towar do Rosyi, pracujący urządzili strajk i wystawili żądania: 1) podwyższenia płacy od 30 — 50 proc., 2) skasowania roboty poza fabrycznej, 3) ośmio-godzinnego dnia roboczego. W fabrykach które zgodziły się na te żądania, praca została wznowiona; większość jednak odrzuca możliwość jakichkolwiek ustępstw, tłómacząc się zastojem ekonomicznym.

— Na kongresie delegatów związku włościańskiego kolejarzy, telegrafistów i urzędników pocztowych oraz innych organizacyj socyalno-demokratycznych i socyalno-rewolucyjnych w Moskwie postanowiono w razie gwałtownych środków rządu przeciw Dumie poprzeć ją jednocześnie w całej Rosyi zorganizowanym powszechnym strajkiem politycznym. W tym celu kongres wybrał radę deputatów z siedzibą w Moskwie.

— W Finlandyi, w różnych miejscowościach szerzy się strajk torfiarzy. Żądają oni skrócenia dnia roboczego, podwyższenia zarobku dziennego i zmniejszenia robót dodatkowych. Ruch ma przebieg spokojny i porządny.

— W Odesie strajk robotników portowych przerwany został wskutek umowy, zawartej tymczasowo na dwa tygodnie. Kupcy w celu osiągnienia ostatecznego porozumienia, postanowili prosić generał-gubernatora o zezwolenie na wiec robotników.

— W cukierniach jeden strajk się ukończył, drugi nastąpił: zastrajkowali t. zw. „parobcy“ t. j. pełniący służbę niższą. Żądają oni 12 rb. pensyi miesięcznej z życiem i mieszkaniem, lub 30 rb. bez życia i mieszkania.

— Strajk robotników fabryk tytuniowych w Petersburgu objął przeszło 20,000 ludzi.

Zastrajkowali w Warszawie piekarze Żydzi, żądając 8 godzin pracy i podwyższenia płacy od 20 do 30 proc., około 150 osób, żydów i chrześcian, zajmujących się wyrabianiem skrzyń w Warszawie; skubaczki piór gęsich, żydówki, nie dają one rzeźnikom bić ptactwa i żądają podwyższenia ceny za skubanie do 3 kop. od gęsi, zamiast 1 i pół kop.

Sprawy szkolne. Podług nowej ustawy do instytutu rolniczego w Puławach mają być przyjmowani wychowańcy szkół średnich bez różnicy płci, narodowości i wyznania.

— W projekcie nowej ustawy uniwersyteckiej władza dyscyplinarna ma być w rękach rektora, prorektora i sądu uniwersyteckiego; sąd ma być obieralny, a jego wyroki bezapelacyjne.

— Stowarzyszenie polskiej młodzieży postępowej w Paryżu „Spójnia“ udziela Polakom, wyjeżdżającym do Paryża, wszelkich informacyj, tyczących się studyów i warunków utrzymania. Adres: Paryż, „Spójnia“, rue de l'Ancienne Comedie, 12.

Prasa. Zostały skonfiskowane numery *XX wieku* i *Rzeczy* z dn. 23 lipca. Z rozporządzenia władz zamknięto w Petersburgu gazety: *Echo*, *Gołos*, *Trud*, *Myśl* i *Strana*.

Wiadomości ekonomiczne. Na skutek rozpędzenia Dumy kupcy z Cesarstwa, obecni w Królestwie, wstrzymali wypłaty i wysyłanie towarów do Rosyi.

— Na giełdach pożyczka rosyjska gwałtownie spadła w cenie po ogłoszeniu rozwiązania Dumy.

— Ministeryum finansów wydało mennicy petersburskiej rozkaz odbicia na r. 1907 srebrnej bankowej monety rublowej i półrublowej w ilości 2 i pół mil. rub. Bilonu srebrnego 20-sto, 15-sto i 10-cio kopiejkowej wartości za 14 mil. rb. Miedzianej różnej wartości za 325,000 rb.

— Robotnicy robót publicznych w Moskwie samowolnie zaprowadzili 8-godzinny dzień pracy.

— Ogólna suma strat wskutek pogromu w Białymstoku dochodzi 350,000 rb. Dotychczas ofiarowano na pogromionych 110,000 rb.

— Bracia Nobel zawiadomili generał-gubernatora w Baku, że są zmuszeni zamknąć swoje kopalnie i fabryki, 10,000 robotników pozbawić pracy, gdyż nie mogą zadowolić ich żądań.

Zmarli. Józefat Nowiński, autor powieści: „Życie i marzenie“, „Biała gołąbka“, studyów literackich p. t. „Sienkiewicz“, „Stanisław Przybyszewski“, odebrał sobie życie w Warszawie, w wieku lat 43.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.